Cena 15 gr

Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. LUBLIN, 3, 4 STYCZNIA 1953 R. NR 2 (2646)

Nowa ofiara amerykańskiego wymiaru »sprawiedliwości«

NOWY JORK (PAP). W więzieniu stanu New Jersey zmarł 30 grudnia Murzyn English, jeden z 6 Murzynów z Trenton, skazanych za zabójstwo na podstawie fałszywego oskarżenia. W zainscenizowanym w 1948 r. procesie English i jego 5 towarzyszy zostali skazani na karę śmierci, jednakże pod naciskiem powszechnego oburzenia sąd dokonał rewizji procesu „szóstki z Trenton", uniewinniając 4 oskarżonych, zaś English'a i jego towarzysza Coopera skazując na dożywotnie więzienie.

Depesza Józefa Stalina do Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta

Do Prezesa Rady Ministrów
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
Towarzysza Bolesława Bieruta

Warszawa

Dziękuję Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Wam osobiście, Towarzyszu Prezesie, za Wasze przyjazne życzenia z okazji rocznicy moich urodzin.

J. Stalin

Naród polski całkowicie solidaryzuje się z uchwałami Kongresu Narodów w Obronie Pokoju

Wielkie Zgromadzenie Sprawozdawcze w Warszawie z Obrad Kongresu

Wczoraj, w wypełnionej po brzegi wielkiej Hali Mirowskiej w Warszawie odbyło się Zgromadzenie Sprawozdawcze z obrad Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Zgromadzeniu przewodniczyła członkini Prezydium Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, Zofia Wasilkowska.

Pierwszy zabrał głos przewodniczący Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, wybitny pisarz, Jarosław Iwaszkiewicz. Stwierdził on, że Kongres Wiedeński zgromadził ludzi różnych poglądów i wierzeń: wśród 1300 delegatów byli tacy, którzy dawniej stali z dala od ruchu obrońców pokoju, a dziś zrozumieli, jak wielkie znaczenie ma walka w obronie pokoju.

Naród polski gorąco przyjął obrady Kongresu, wierząc, że przyczyni się do utrwalenia pokoju na świecie.

Wstrząsające było przemówienie Edmunda Osmańczyka. Stwierdził on, m. in. że na Kongresie padło wiele słów oskarżenia pod adresem imperializmu amerykańskiego. Jednocześnie naród polski miał wiele dowodów przyjaźni, jaką darzy go cała miłująca pokój ludzkość.

Na zebraniu przemawiał też publicysta katolicki Dominik Horodyński i delegaci zagraniczni z Afryki i Chile.

Na zakończenie zabrał głos przewodniczący CRZZ — Wiktor Kłosiewicz.

Zebrani uchwalili rezolucję, solidaryzującą się z uchwałami Kongresu. Końcowe słowa rezolucji głoszą: **„Naród nasz nie będzie szczędził swych sił w walce o świętą sprawę pokoju".**

Lud Afryki Południowej demonstruje przeciwko uciskowi imperialistycznemu

W Afryce południowej odbywają się coraz liczniejsze demonstracje przeciwko uciskowi imperialistycznemu. — Na zdjęciu: fragment demonstracji. Napisy na transparentach: „Precz z niesprawiedliwymi prawami", „My chcemy wolności". (Fot—CAF)

Jutro w Lublinie zawody bokserskie o mistrzostwo I ligi

W niedzielę, o godzinie 11-tej, w Hali Sportowej „Ogniwa" odbędą się zawody bokserskie o mistrzostwo I Ligi między reprezentacjami „Gwardii" Gdańsk i OWKS Lublin. W drużynie „Gwardii" wystąpią m. in. wicemistrz olimpijski, zdobywca Srebrnego Medalu — Antkiewicz, reprezentanci Polski — Stefaniuk, Krawczyk, Węgrzyniak, Pek i Justka. Wejście do hali zostaje zamknięte już o godzinie 10.45.

Około 10 tys. izb mieszkalnych oddano w 1952 r. do użytku robotnikom rolnym PGR-ów

WARSZAWA (PAP). — W roku ub. nastąpiła dalsza poważna poprawa warunków mieszkaniowych pracowników PGR. W ciągu 10 miesięcy ub. r. oddano do użytku robotnikom PGR 10 tys. nowowybudowanych względnie odremontowanych izb mieszkalnych. Niezależnie od tego wybudowano nowe mieszkania dla 5 tys. robotników sezonowych.

Znacznie przed terminem przekazano pracownikom zaplanowaną na r. ub. ilość nowych izb mieszkalnych w okręgu PGR Poznań-Wschód, Poznań-Zachód i Giżycko.

Dalsza poważna poprawa warunków mieszkaniowych nastąpiła w PGR-ach woj. gdańskiego. W ciągu ub roku oddano tam do użytku robotnikom PGR ok. 500 izb mieszkalnych.

Nie wszystkie jednak gospodarstwa należycie dbają o stałą poprawę warunków mieszkaniowych pracowników, co ujemnie wpływa na wykonywanie zadań produkcyjnych. Do takich należą przede wszystkim PGR-y w okręgach Orneta, Lublin i Legnica, które mają poważne zaległości w wykonaniu planów inwestycyjnych, zarówno w budownictwie mieszkaniowym jak i w budownictwie gospodarczym.

Ponury bilans bestialstw amerykańskich w obozach jenieckich w Korei

PEKIN (PAP). Agencja Nowych Chin donosi, że 30 grudnia ub. r. szef koreańsko - chińskiej delegacji rozejmowej gen. Nam-Ir przesłał szefowi delegacji rozejmowej „sił zbrojnych ONZ", amerykańskiemu generałowi Harrisonowi, protest przeciwko zamordowaniu w dniach 24 i 25 grudnia dalszych jeńców ludowych na wyspach Czedżudo i Kożedo oraz w Pusanie.

Dnia 24 grudnia — głosi protest — strona wasza zamordowała dwóch naszych jeńców w obozach na wyspie Czedżudo i w Pusanie, zaś 25 grudnia został zabity jeden z naszych jeńców na wyspie Kożedo. Jest to dalszy ciąg waszych zbrodni wobec naszych jeńców wojennych po masowym morderstwie w obozach na wyspie Pongan. Składam w związku z tym stanowczy protest.

Na podstawie opublikowanych przez waszą stronę i przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża danych, od chwili rozpoczęcia rokowań rozejmowych zamordowaliście i zraniliście 3 059 jeńców wojennych naszej strony, przy czym w rzeczywistości liczba bezbronnych jeńców, którzy zginęli lub otrzymali rany z waszych ociekających krwią rąk, znacznie przewyższa tę liczbę.

Od chwili, gdy rozpoczęto dyskusję nad kwestią jeńców wojennych, strona wasza stosowała najrozmaitsze wybiegi, aby nie dopuścić do rozsądnego uregulowania tego problemu. Twierdzicie, że jesteście przeciwni zasadom przymusowej repatriacji, **fakty jednak wykazują, że to właśnie wasza strona używa brutalnej siły i gwałci prawo międzynarodowe, stosując nieludzką, barbarzyńską „selekcję", „powtórną selekcję", „perswazje" i „przesłuchania" naszych jeńców.** Przemocą usiłujecie zmusić ich do zdrady wobec ojczyzny i do zadeklarowania, iż „nie chcą powrotu do domu".

Nie mamy zamiaru tolerować mordowania jeńców wojennych i nigdy nie zgodzimy się na ich zatrzymywanie. Miłujące pokój narody na całym świecie nie zgodzą się tym bardziej na kontynuowanie i rozszerzenie wojny koreańskiej pod bezsensownym pretekstem zatrzymywania jeńców wojennych. Strona wasza nie zdoła uniknąć odpowiedzialności za te zbrodnie wojenne.

Między słoniami i żyrafami

MACIOŁEK, dyplomowany pułkownik, szef tzw. delegatury WiN-u, „ciężko" pracował na tych parę tysięcy dolarów. Raz sprzedawał informacje, uzyskane od swych współpracowników działających w Polsce Żyrafom, czyli wywiadowi angielskiemu, a kiedy indziej znowu Słoniom, czyli w języku jego szyfrowanych raportów — wywiadowi amerykańskiemu. Musiał wciąż lawirować. Kiedy zawarł umowę ze Słoniami, pisał do swych wspólników w kraju, Kowalskiego i Sieńki:

„Chodzi nam najbardziej o to, by Żyrafy nic nie podejrzewały". Trzeba było jednak wreszcie Żyrafom przyznać się do interesu ubitego za ich plecami. *„Oczywiście Żyrafy nie były z tego zadowolone..* — stwierdza później w liście dyplomowany Maciołek.

Słoniom bardzo spodobał się bussines ubity z WiN-em. Pomyśleć, że za milion dolarów Maciołek obiecał im:

regularnie nadsyłać informacje o Wojsku Polskim, o gospodarce polskiej i o życiu politycznym naszego kraju;

zwerbować 100 tysięcy bandytów i dywersantów (10 dolarów za głowę — tanio!);

nawiązać bezpośrednią samolotową łączność z WiN-em.

„Jest u nich (u Sioni — przyp. red.) *nawet pomysł ubezpieczonego lądowania samolotu na kilka minut"* — pisał w styczniu 1951 roku Maciołek.

Pan generał Omar Bradley i minister Royall zacierali ręce.

Maciołek zaś począł domagać się od Kowalskiego i Sieńki wzmożenia działalności szpiegowsko-dywersyjnej. Oto co na przykład pisze w liście ze stycznia 1951 roku:

„Jest nam kompletny brak wiadomości od was, jeżeli chodzi o dziedzinę przygotowań wojskowych, a nawet takich, co może widzieć człowiek z ulicy czy ze wsi. Prosiliśmy was w jednej z serwet (kryptonim szyfrowanych raportów szpiegowskich — przyp. red.) *o podanie nam wiadomości o Armii Czerwonej... Dotychczas nie ma odpowiedzi..."*

„Prosimy — nalega w innym z listów Maciołek — *aby w nim* (w następnym raporcie szpiegowskim — przyp. red.) *było coś z dziedziny hutnictwa, tzn. z działu VX..."* (VX oznacza w szyfrach Maciołka przemysł ciężki i obronny kraju).

Maciołek służy chętnie fałszywymi dokumentami, które mogłyby ułatwić robotę szpiegowską ludziom, zrzucanym na terytorium Polski z amerykańskich samolotów. Zorganizował fałszowanie dokumentów, legitymacji związkowych i książeczek wojskowych.

„Prosimy powtórnie — pisze do Kowalskiego i Sieńki — *o złożenie swego zapotrzebowania na dokumenty oraz swe uwagi co do wykonanych i przesłanych wam.*

Prosimy również o nadesłanie nowych wzorów dokumentów wojskowych, zwalniających całkowicie od służby wojskowej.

Prosimy przygotować i przesłać nam komplet dokumentów z których macie zamiar korzystać w czasie mob. (mob. — to znaczy mobilizacja)".

Słowem Maciołek robił co mógł, by zadowolić Słonie. Czy wyobrażacie sobie jego minę wówczas, kiedy dowiedział się o kapitulacji Kowalskiego i Sieńki przed polskimi władzami bezpieczeństwa?

A pomyśleć, co się dzieje w gabinecie pana generała Omara Bradleya! Piekło. Pan pułkownik US Army — Sapieha, ten właśnie, który podpisywał z Maciołkiem umowę w imieniu wywiadu amerykańskiego i przyjął go do służby, jest pierwszym księciem, który usłyszał tyle wyzwisk w języku angielskim. Być może zmieni służbę. Może będzie zmywał talerze w jakiejś nowojorskiej knajpie.

Cóż! Sapiehowie w literaturze polskiej mają kiepską opinię, jeśli chodzi o ich zdolności umysłowe. Już Henryk Sienkiewicz w „Potopie" opisał hetmana Sapiehę rodem z Witebska. Zagłoba wołał za nim: *„Jakaś głowa kiepska, musi być z Witebska".* Bradley nie znał naszej literatury. A teraz taki wstyd...

(p.m.)

Podziękowanie Prezesa Rady Ministrów towarzysza Bolesława Bieruta za złożone życzenia noworoczne

Załogom zakładów przemysłowych, przedstawicielom organizacji społecznych, młodzieży oraz wszystkim tym, którzy nadesłali życzenia z okazji Nowego Roku składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

Prezes Rady Ministrów
Bolesław Bierut

W krajach obozu pokoju

W Rumuńskiej Republice Ludowej troska rządu o sprawy bytowe robotników wyraża się m. in. w zakrojonym na szeroką skalę budownictwie mieszkaniowym. — Na zdjęciu: fragment wybudowanego w 1952 roku osiedla robotniczego dla pracowników „Sovromtransport" w Calatz. (Fot—CAF)

W Węgierskiej Republice Ludowej z każdym dniem wzrastają kadry inteligencji pracującej. — Na zdjęciu: ćwiczenia studentów Wydziału Zoologii Wyższej Szkoły w Eger. (CAF)

Rząd Radziecki przekazał Chińskiej Republice Ludowej Czangczuńską Linię Kolejową

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS ogłasza następujący komunikat radziecko - chiński o przekazaniu Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej przez rząd radziecki Chińskiej Republice Ludowej:

Zgodnie z układem radziecko-chińskim z dnia 14 lutego 1950 roku o Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej, jak również z komunikatem radziecko - chińskim z dnia 15 września 1952 roku o przekazaniu Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej rządowi Chińskiej Republiki Ludowej, Rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich przekazał bezpłatnie na całkowitą własność wszystkie swe prawa związane ze wspólnym zarządem Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej oraz całe do tej linii należące mienie, a Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej przejął bezpłatnie na całkowitą własność wszystkie prawa Rządu Radzieckiego związane ze wspólnym zarządem Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej oraz całe należące do tej linii mienie. Przekazanie Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej zostało formalnie stwierdzone w protokóle końcowym, podpisanym przez Mieszaną Komisję Radziecko - Chińską 31 grudnia 1952 roku w mieście Charbinie.

Praca Mieszanej Komisji Radziecko - Chińskiej do przekazania Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej, powołanej w myśl porozumienia między obu rządami na zasadach parytetu, przebiegała w atmosferze przyjaźni i wzajemnego zrozumienia.

Mienie Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej przekazane bezpłatnie przez Rząd Radziecki Rządowi Chińskiej Republiki Ludowej obejmuje główne trasy kolejowe przebiegające od stacji Mandżuria do stacji Suifynhe (Pogranicznaja) i od Charbina do Dalniego i Portu Artura wraz z gruntami, urządzeniami kolejowymi, taborem, parowozami, wagonami towarowymi i osobowymi, pociągami motorowymi oraz warsztatami remontu parowozów i wagonów, elektrowniami, stacjami telefonicznymi i telegraficznymi, środkami i liniami łączności, pomocniczymi liniami kolejowymi, zabudowaniami służbowo - technicznymi i cywilnymi, urządzeniami gospodarczymi, przedsiębiorstwami i zakładami obsługującymi wspomnianą linię, jak również mienie nabyte, odbudowane i zbudowane w okresie wspólnego zarządu radziecko-chińskiego.

Radziecko - Chińskie Towarzystwo Chińskiej Czangczuńskiej Linii Kolejowej, utworzone na zasadach równości i wzajemnego poszanowania suwerennych praw obu stron, osiągnęło poważne sukcesy ekonomiczne i postępy na polu odbudowania i dalszego rozwoju kolejnictwa zniszczonego przez militarystów japońskich i kuomintangowców.

Wspólna działalność kolejarzy radzieckich i chińskich, która przebiegała w atmosferze przyjaznej współpracy, była poważnym wkładem do dzieła dalszego umocnienia przyjaźni radziecko - chińskiej opartej na zasadach równouprawnienia i pomocy wzajemnej.

Podczas podpisywania końcowego protokółu w sprawie przekazania i przejęcia linii kolejowej obecni byli: ze strony radzieckiej — ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Chińskiej Republice Ludowej A. S. Paniuszkin, ze strony chińskiej — premier Państwowej Rady Administracyjnej i minister spraw zagranicznych Centralnego Rządu Ludowego — Czou En-lai, minister kolei — Teng Tai-juan, zastępca ministra spraw zagranicznych — Wu Siu-tsiuan, zastępca przewodniczącego Rządu Ludowego Północnego Wschodu — Kao Czung-min.

Węgry wystąpiły z UNESCO

BUDAPESZT (PAP). — Minister spraw zagranicznych Węgierskiej Republiki Ludowej E. Molnar podał do wiadomości pełniącemu obowiązki dyrektora generalnego UNESCO Johnowi Taylorowi, że Węgry nie uważają się odtąd za członka UNESCO.

Rząd węgierski — stwierdza pismo wystosowane przez Molnara do Taylora — konstatuje, że UNESCO nie ziściła nadziei w niej pokładanych, ponieważ zamiast działać na rzecz pokoju, na rzecz podniesienia poziomu kulturalnego szerokich mas ludowych i na rzecz rozwoju kulturalnych i naukowych stosunków międzynarodowych, coraz bardziej poddawała się postulatom amerykańskiej polityki wojennej zagrażającej rozwojowi kultury i przekształciła się w jeden ze środków „zimnej wojny".

Ostatnio przyjmując jako członka wspólnika Hitlera, ciemiężcę narodu hiszpańskiego, zaciekłego wroga kultury — Franco UNESCO dowiodła ostatecznie, że cała jej działalność służy polityce imperjalistycznej zmierzającej do wskrzeszenia faszyzmu.

Strajk robotników transportowych w Nowym Jorku

NOWY JORK (PAP). W dniu 1 bm. rozpoczął się w Nowym Jorku strajk 8.000 pracowników prywatnych linii autobusowych. Związek Zawodowy Robotników Transportowych, który proklamował strajk, należy do CIO.

Strajkujący domagają się poprawy warunków pracy. Pracownicy prywatnych linii autobusowych w Nowym Jorku są straszliwie wyzyskiwani przez właścicieli przedsiębiorstw autobusowych. Kierowcy spełniają jednocześnie funkcje konduktorów nawet w godzinach największego nasilenia ruchu.

Wielkie sukcesy mistrzów rolnictwa w ZSRR

MOSKWA. Na łamach „Prawdy" ukazał się artykuł pt. „Sukcesy mistrzów rolnictwa", podsumowujący wyniki ubiegłego roku rolniczego.

Globalny zbiór zbóż wyniósł w 1952 roku 8 miliardów pudów. Zebrano też bogate plony bawełny, buraków cukrowych i innych roślin technicznych. Kołchozy rejonu taganrogskiego (obwód rostowski) uzyskały na całym obszarze zasiewów pszenicy ozimej po 30 kwintali zboża z hektara. Kołchozy kraju Krasnodarskiego zebrały przeciętnie po 21,5 q zboża z ha. W rejonie snigirlewskim (obwód nikołajewski) na obszarze przekraczającym 10 tysięcy hektarów zebrano po 31,6 q pszenicy ozimej z ha. W rejonie basztańskim zebrano po 26,5 q zbóż z ha na obszarze 38 tys. hektarów.

W strefie nieczarnoziemnej, centralnej strefie czarnoziemnej i innych rejonach kraju wielu przodowników rolnictwa uzyskało po 24—29 q pszenicy i żyta z hektara.

Stosując systematycznie nowoczesne zabiegi agrotechniczne, kołchoz im. Kalinina w rejonie jedinieckim (Mołdawia) zebrał na kilkuset hektarach po 43 q pszenicy ozimej z ha.

Represje kolonizatorów francuskich w Casablance w celu zahamowania ruchu strajkowego, realizowane przy użyciu wojska i policji, pociągnęły za sobą setki ofiar zabitych i rannych. Dokonywane są masowe aresztowania. — Na zdjęciu: dokonywanie aresztowań przed Domem Związków w Casablance. (Fot — CAF)

Prezydent NRD towarzysz Wilhelm Pieck wzywa naród niemiecki do wzmożenia walki o pokojowe zjednoczenie Niemiec

BERLIN (PAP). W dniu 31 grudnia 1952 r. prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelm Pieck wygłosił przez radio przemówienie do narodu niemieckiego.

Podsumowując wyniki ub. roku Wilhelm Pieck oświadczył:

Mimo całej kampanii oszczerstw, mimo wszelkich prób podżegaczy wojennych i ich agentów, aby nam przeszkodzić, osiągnęliśmy i przekroczyliśmy zadania roku 1952. Globalna produkcja przemysłowa naszej republiki wzrosła w porównaniu z rokiem 1950 o 40,5% i osiągnęła 43,7% planu pięcioletniego.

W rolnictwie mimo niesprzyjających warunków klimatycznych osiągnięto zaplanowane zbiory i uzyskano dalszy wzrost pogłowia bydła. Przodujące chłopstwo, tworząc liczne rolnicze spółdzielnie produkcyjne na zasadzie dobrowolności, wkroczyło na drogę poważnego polepszania swej sytuacji gospodarczej przechodząc w rolnictwie i hodowli do bardziej celowej i korzystnej wielkiej gospodarki.

Płace w ważniejszych gałęziach przemysłu wzrosły i warunki życia inteligencji poprawiły się w sposób radykalny. Dzięki handlowi detalicznemu ludność otrzymała środków żywnościowych i artykułów przemysłowych w przybliżeniu o 50% więcej niż w roku 1950. Dzięki osiągnięciom budowniczych i pomocy ludności naszej republiki mogliśmy wykonać narodowy program odbudowy Berlina na rok 1952.

Minjony rok przejdzie do historii Niemiec jako początek nowego etapu w życiu naszego narodu. Uchwała o rozpoczęciu planowej budowy podstaw socjalizmu w Niemieckiej Republice Demokratycznej uczyniła drugą konferencję Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) wybitnym wydarzeniem politycznym minionego roku. Rozpoczęliśmy w Niemczech realizację idei wielkich synów naszego narodu — Karola Marksa i Fryderyka Engelsa.

W Niemczech zachodnich — podkreślił następnie Wilhelm Pieck — rok 1952 był rokiem dalszego wzmożenia oporu narodowego wobec polityki wojny i zamachów stanu Adenauera i jego amerykańskich mocodawców.

Wilhelm Pieck przypomniał, że 15 milionów obywateli Niemiec zachodnich wypowiedziało się już w toku głosowania ludowego przeciwko bońskim i paryskim układom wojennym i zażądało zawarcia sprawiedliwego traktatu pokojowego ze zjednoczonymi Niemcami.

Wilhelm Pieck przypomniał w swym przemówieniu o propozycjach rządu ZSRR co do podstaw traktatu pokojowego z Niemcami i wskazał, że te propozycje rządu radzieckiego, zarówno jak i kroki pokojowe rządu i Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej spotkały się z gorącym poparciem narodu niemieckiego. Jednakże, ciągnął Wilhelm Pieck, amerykańscy podżegacze wojenni i ich bońscy służalcy nie chcą liczyć się ani z pokojową wolą narodów, ani z wolą naszego narodu, z wolą zjednoczenia narodowego.

W zakończeniu swego przemówienia Wilhelm Pieck raz jeszcze zwrócił się do narodu niemieckiego z wezwaniem o skupienie sił do walki przeciwko ratyfikacji zbrodniczych układów wojennych bońskiego i paryskiego, do walki o ogólnoniemieckie porozumienie w sprawie pokojowego przywrócenia jedności Niemiec, do walki o sprawiedliwy traktat pokojowy z Niemcami.

Władze francuskie aresztowały sekretarza Algerskiej Partii Komunistycznej

PARYŻ (PAP). — Jak donosi „Humanité", władze francuskie aresztowały sekretarza Algerskiej Partii Komunistycznej Caballero za rozpowszechnianie przez „Algerski Front Obrony i Poszanowania Swobód" ulotki podkreślającej solidarność narodu algerskiego i marokańskiego.

Radziecka Komisja Kontrolna w Niemczech domaga się od zachodnich władz okupacyjnych likwidacji organizacji szpiegowsko-dywersyjnych w zachodnim Berlinie

BERLIN (PAP). — W odpowiedzi na przesłane 1 października 1952 roku przez generała armii Czujkowa do trzech wysokich komisarzy mocarstw zachodnich w Niemczech pismo w sprawie zachodnio-berlińskich organizacji terrorystycznych, dywersyjnych i szpiegowskich uprawiających zbrodniczą działalność przeciwko NRD, nadeszły w listopadzie identyczne odpowiedzi, w których wysocy komisarze mocarstw zachodnich usiłowali usprawiedliwić istnienie tych organizacji. Nie obalając faktów przytoczonych w piśmie generała Czujkowa pozwolili oni sobie na kłamliwe, oszczercze zarzuty pod adresem organów sądowo-śledczych NRD i oświadczyli otwarcie, że odmawiają zlikwidowania wspomnianych organizacji zachodnio-berlińskich.

Wobec tego generał armii Czujkow skierował do wysokich komisarzy trzech mocarstw zachodnich w Niemczech pismo potwierdzające i uzupełniające zarzuty w sprawie zbrodniczej działalności tych organizacji czynnych w zachodnim Berlinie.

Generał Czujkow przypomina, że podczas procesów sądowych w Berlinie, Dreźnie, Halle, Lipsku, Poczdamie i innych miastach wyszły na jaw różne fakty świadczące o zbrodniczym charakterze tych organizacji zachodnio-berlińskich. Stwierdzono m. in., że przygotowywały one takie akty dywersji i terroru jak wysadzenie w powietrze jednego z mostów kolejowych, zniszczenie śluzy na kanale pod Berlinem i zatopienie szeregu osiedli, podpalenia i morderstwa.

Władze bezpieczeństwa NRD — podkreśla w swoim piśmie generał Czujkow — **stwierdziły, że wspomniane organizacje zachodnio-berlińskie kontynuują swoją zbrodniczą robotę.** Tak więc, w połowie października aresztowano w Dreźnie 9-osobową bandę dywersantów należącą do zbrodniczej organizacji zachodnio-berlińskiej maskującej się pod nazwą „Grupy walki przeciwko nieludzkości". Podczas aresztowania znaleziono u dewersantów materiały wybuchowe i zapalające oraz truciznę. Aresztowani zeznali, że polecono im szpiegowstwo w Niemieckiej Republice Demokratycznej oraz organizowanie podpaleń i wybuchów na stacji kolejowej w Dreźnie. W Erfurcie również w październiku zdemaskowano grupę zbrodniarzy.

Niedawno w Berlinie zachodnim zorganizowane zostały nowe ośrodki terrorystyczne, dywersyjne i szpiegowskie.

Należy zaznaczyć — stwierdza generał Czujkow—**że pisma zachodnio-berlińskie pozostające pod kontrolą władz okupacyjnych USA, Anglii i Francji ogłaszają otwarcie wskazówki, jak należy prowadzić robotę dywersyjną przeciwko NRD.**

Fakty dowodzą — pisze dalej generał Czujkow — **że centralne kierownictwo niektórych zbrodniczych organizacji znajdujących się w zachodnim Berlinie przebywa w Niemczech zachodnich.** Np. w Hesji premier tego kraju Zinn wykrył niedawno utworzoną przez wywiad amerykański tajną organizację terrorystyczną maskującą się pod nazwą „Służba techniczna Związku Młodzieży Niemieckiej" (BDJ). Organizacja ta ułożyła listy postępowych obywateli niemieckich, przeciwko którym przygotowywano akty terroru. Jak wynika z licznych doniesień prasy, z działalnością tej organizacji związani byli b. amerykański komisarz wojskowy Mc Cloy, minister spraw wewnętrznych rządu bońskiego Lehr i inne osobistości oficjalne z amerykańskich władz okupacyjnych i bońskich kół rządzących. Otóż wspomniana organizacja „BDJ", która terroryzuje ludność Niemiec zachodnich, ma również filię w zachodnim Berlinie dla organizowania aktów terroru, szpiegostwa i dywersji na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Nawiązując do bezpodstawnych zarzutów wysokich komisarzy w stosunku do władz NRD generał Czujkow stwierdza:

Radziecka Komisja Kontrolna w Niemczech uważa za słuszną akcję organów Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zmierzającą do zwalczania szpiegów, dywersantów, trucicieli i morderców nasyłanych do Niemieckiej Republiki Demokratycznej z Berlina zachodniego i z Niemiec zachodnich. Co się tyczy zawartych w piśmie wysokiego komisarza USA wzmianek o „swobodach demokratycznych" i prawach człowieka, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że te prawa i swobody są brutalnie deptane właśnie w Niemczech zachodnich. Świadczą o tym niezbicie takie fakty jak otwarcie ognia do demonstracji młodzieży niemieckiej w Essen, jak zamykanie postępowych gazet, prześladowanie obrońców pokoju, zakazywanie wieców i demonstracji organizacji demokratycznych oraz organizacji walczących o pokój, o zjednoczenie i niezawisłość Niemiec. Jednocześnie cieszą się tam całkowitą wolnością elementy faszystowskie.

Radziecka Komisja Kontrolna w Niemczech — kończy swe pismo generał Czujkow — potwierdza stanowisko przedstawione w piśmie z dnia 1 października w sprawie likwidacji organizacji szpiegowsko - dywersyjnych i terrorystycznych utworzonych w zachodnim Berlinie. Radziecka Komisja Kontrolna domaga się niezwłocznego zlikwidowania tych zbrodniczych organizacji, a całą odpowiedzialnością za konsekwencje ich działalności obarcza amerykańskie, angielskie i francuskie władze okupacyjne.

W telegraficznym skrócie

* Z Valparaiso (Chile) donoszą, że w dniu 1 stycznia rano wyleciał tam w powietrze skład materiałów wybuchowych. Według dotychczasowych obliczeń, ogólna liczba zabitych i rannych przekracza 500 osób, a co najmniej 160 osób zginęło pod gruzami.

* W ciągu czwartku kolejny kandydat na premiera radykał Mayer prowadził dalsze rozmowy z przedstawicielami poszczególnych stronnictw w celu utworzenia nowego rządu. Dotychczas rozmowy nie dały konkretnego wyniku.

* Jak donosi prasa, podkomisja Izby Reprezentantów zajmująca się sprawą wojny w Korei ogłosiła sprawozdanie, w którym domaga się wykorzystania w większym stopniu niż dotąd wojsk południowo - koreańskich. Autorzy sprawozdania proponują m. in. również przerzucenie do Korei części band czangkaiszekowskich z Taiwanu oraz domagają się, by ministerstwo obrony rozpatrzyło sprawę wykorzystania w Korei wojsk z krajów wschodnich, m. in. z Japonii i Filipin.

A — 4 — 10501

W NUMERZE:
Krystyna Palys — Światła dla Łążka; Maria Bechczyc - Rudnicka — Przemiany i osiągnięcia Państwowego Teatru im. J. Osterwy: Wiesława Jankowska — Festiwal dziecięcych zespołów artystycznych; Józef Nikodem Kłosowski — „Reportaże lubelskie".

KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 1 (36) Lublin, 4 stycznia 1953 r. Rok II

ALEKSANDER ROWIŃSKI

Rok 1952-rokiem dalszego rozwoju literatury i sztuki polskiej

W roku 1952 nastąpił dalszy poważny rozwój naszej literatury i sztuki. Pisarze i artyści polscy, którzy w olbrzymiej większości przyjęli realizm socjalistyczny jako metodę twórczą osiągnęli duże sukcesy.

Nasza literatura i sztuka, walcząca od kilku lat z pozostałościami ideologii burżuazyjnej, wzbogaciła się w minionym roku o wiele utworów, które w pełni można uznać za wartościowe i trwałe dzieła realizmu socjalistycznego.

PRZEŁOM W LITERATURZE

Największy postęp, który śmiało można nazwać przełomem, nastąpił w literaturze. Dotychczas żaden rok nie dał tak bogatej i wartościowej twórczości beletrystycznej, jak rok 1952. Ukazało się wiele wybitnych utworów przede wszystkim w dziedzinie powieści, która odniosła szereg sukcesów w walce ze schematyzmem z papierowością postaci i z deklaratywnością. Wielu powieściopisarzy w twórczy sposób odpowiedziało na wezwanie towarzysza Bieruta, „aby powstawały u nas dzieła godne naszej wielkiej epoki, godne naszego narodu". I aby jeszcze głębiej twórcy nasi sięgali do wspaniałej spuścizny narodowej, do najpiękniejszych tradycji kulturalnych i rewolucyjnych, które były celowo przemilczane lub fałszowane przez burżuazję.

Po wielu latach oczekiwania otrzymaliśmy kilka znakomitych powieści, z których zwłaszcza dwie — „Pamiątka z Celulozy" Igora Newerly i „Bieg do Fragala" Juliana Stryjkowskiego — są dziełami na bardzo wysokim poziomie ideologicznym i artystycznym.

Newerly w „Pamiątce z Celulozy", po raz pierwszy w literaturze polskiej stworzył znakomity artystycznie obraz romantyzmu rewolucyjnej walki, toczonej przez polską klasę robotniczą w latach międzywojennych. Stworzył pierwszą w naszej literaturze żywą, pełnokrwistą postać bohatera — jakim jest komunista Szczęsny Bida, w którego losach odbijają się historyczne warunki życia ludu polskiego. Cała książka przesiąknięta jest żarliwością ideową i wielką pasją twórczą, które decydują o jej głęboko partyjnym charakterze.

Podobnie książka Stryjkowskiego jest wybitnym dziełem realizmu socjalistycznego. Pisarz polski we wstrząsający sposób odtworzył w niej tragedię ludu włoskiego, wyzyskiwanego przez rodzimych i obcych ciemiężców. W doskonały artystycznie sposób przedstawił Stryjkowski długi i dramatyczny proces dojrzewania świadomości wiejskiego biedniaka. Droga Salvatore może być uważana za typową dla rozwoju świadomości szerokich mas chłopskich, coraz aktywniej walczących u boku klasy robotniczej przeciw ustrojowi przemocy i wyzysku, o wolność i niezawisłość swej ojczyzny, o chleb i pracę.

Tym dwóm najważniejszym pozycjom roku towarzyszy kilkanaście innych, wybitnych utworów powieściowych. Wśród nich wybija się przede wszystkim powieść Bohdana Czeszko „Pokolenie", ukazująca bohaterską walkę pierwszych kół ZWM-owskich, które powstały w czasie okupacji hitlerowskiej na warszawskiej Woli. Wielkim sukcesem młodego pisarza jest to, że przepoił książkę, opisującą tak ponury i tragiczny okres, serdeczną wiarą w człowieka i w jego zwycięstwo.

Leon Pasternak, w „Komunie miasta Łomży", daje piękny literacki obraz rewolucyjnej walki polskiej klasy robotniczej. Książka Pasternaka, oparta na przeżyciach autora, ukazuje bestialstwo, sadyzm i zgniliznę piłsudczykowskiego faszyzmu oraz bohaterstwo polskich komunistów.

Ostatnie dni panowania dyktatury sanacji i ogrom klęski, jaką zgotowała ona narodowi, przedstawia z dokumentarną niemal precyzją Jerzy Putrament w książce pt. „Wrzesień".

Przytoczone powieści są dziełem pisarzy — komunistów. Świadomość i ideologia marksistowsko-leninowska oraz czynny udział w walce klasy robotniczej wpłynęły na dojrzałość artystyczną ich utworów. Ideologia marksistowsko-leninowska coraz silniej oddziałuje również na pisarzy, wychowanych i wykształconych pod wpływem ideologii burżuazyjnej. Odchodzą oni nie tylko coraz bardziej zdecydowanie od tematyki wyłącznie psychologistycznej, oderwanej od życia, lub je zniekształcającej, ale, jak np. znakomity stylista, Tadeusz Breza w „Uczcie Baltazara", przechodzą do demaskowania zdradzieckich knowań reakcji i ukazują skomplikowaną drogę, która wiedzie zbłąkanych inteligentów jak bohatera książki Brezy, do obozu socjalizmu.

Podobnie poważne przemiany ideologiczne ukazują: Wojciech Żukrowski w powieści o wrześniu 1939 r. „Dni klęski" i Kazimierz Koźniewski w „Piątce z ulicy Barskiej".

Żałować tylko należy, że wśród najcenniejszych utworów powieści 1952 r. znalazło się mało utworów (właściwie tylko „Uczta Baltazara" i „Piątka z ulicy Barskiej") poświęconych tematyce ściśle współczesnej.

Wśród wielu książek na tematy wiejskie, ze względu na wartość artystyczną wysuwa się jedynie „Czarna kura" Heleny Boguszewskiej.

GORZEJ Z POEZJĄ

Znacznie słabiej przedstawia się sytuacja w poezji. W poezji jedyną poważną i cenną pozycją jest najnowszy tomik Mieczysława Jastruna „Poemat o mowie polskiej". Niezdecydowany i jedynie antyfaszystowski dawniej humanizm poety przeobraził się tu wyraźnie w humanizm socjalistyczny. W tomiku obok pięknych liryków osobistych dominuje tematyka polityczna i społeczna. Ileż niezapomnianych wrażeń, ileż pasji i oburzenia wywołują wiersze antywojenne, które nie tylko ostrzegają, ale zarazem napawają wiarą w zwycięstwo.

„Poemat o mowie polskiej", który dał nazwę zbiorkowi, jest jakby opowieścią historyczną, jest jakby zbiorem refleksji poetyckich na temat literatury narodowej i jej języka, z szerokim uwzględnieniem tradycji plebejskich.

ARCHITEKTONICZNY OBRAZ JUTRA

Wielkie są nasze osiągnięcia w dziedzinie architektury. Zespół twórców MDM — Józef Sigalin, Zygmunt Stępiński, Jan Knethe i Stanisław Jankowski — wprowadzili nas do jasnego radosnego miasta przyszłości. MDM, to przecież nie tylko piękno jej bloków, monumentalnych, strojnych a zarazem lekkich. MDM, to w architekturze odbicie programu naszej partii, która wiedzie ojczyznę ku pięknej przyszłości, to realizacja jednego z wyciągnięć Programu Frontu Narodowego.

Na tysiącach budowli naszego kraju architekci wznoszą już zręby przyszłości, osiągając wiele sukcesów w swej pracy. Na przykład, prof. Bohdan Pniewski opracował piękne projekty Teatru Wielkiego, Sejmu i Banku Narodowego w Warszawie, inż. Wacław Rębiszewski — projekt gmachu Prezydium Rady Narodowej i gmachu „Czytelnika" w Gdańsku. Architekci nasi pokazali także, że potrafią przystosować do potrzeb dnia dzisiejszego piękne zabytki budownictwa narodowego. I tak inż. Karol Siciński pracuje w Kazimierzu nad Wisłą, a inż. Zborowski, zrekonstruował Pałac Branickich dla potrzeb Akademii Medycznej w Białymstoku.

TYLKO JEDEN WIELKI FILM

Film nasz, choć pracuje w trudnych warunkach technicznych, w minionym roku niedostatecznie wykorzystał istniejące nawet możliwości. Stać nas niewątpliwie na większą ilość filmów tej miary co „Młodość Chopina", Aleksandra Forda. Był to jedyny w 1952 r. film wielkiego formatu. Wysoki poziom artystyczny filmu, doskonała gra wykonawców, zwłaszcza Czesława Wollejko w roli tytułowej, znakomite odtworzenie muzyki Chopina przez Halinę Czerny - Stefańską, innych utworów przez W. Wiłkomirską i S. Woytowiczową — to najważniejsze z wielu zalet tego wielkiego filmu. Wyróżnić należy również, dojrzały artystycznie obraz Jana Rybkowskiego „Pierwsze dni", z niezapomnianą kreacją Jana Ciecierskiego w roli majstra Plewy.

Niepokojące jest, że nie ujrzeliśmy ani jednego cennego filmu młodzieżowego i popularno - naukowego. Rok, w który wchodzimy, rok 1953 w dziedzinie filmu zapowiada się dużo lepiej, gdyż ukażą się wkrótce nowe filmy, których produkcja dobiega końca (np. „Żołnierz zwycięstwa" — film poświęcony życiu i walce gen. Świerczewskiego).

SUKCESY WIRTUOZÓW

W ubiegłym roku wirtuozi polscy poważnie przyczynili się do popularyzacji Polski za granicą. Wielkie sukcesy odnieśli pianiści — Halina Czerny - Stefańska i Stanisław Szpinalski, dyrygenci Zdzisław Górzyński i Mieczysław Mierzejewski, a obecnie wielkie sukcesy odnosi w Moskwie Opera Poznańska. Również bardzo poważnym zwycięstwem muzyki polskiej stał się konkurs skrzypcowy im. Wieniawskiego w Poznaniu, na którym ekipa polska z Wandą Wiłkomirską na czele (II nagroda) zajęła doskonałe miejsce, tuż za znakomitymi skrzypkami radzieckimi.

Kompozytorzy nasi stworzyli wiele cennych i wartościowych utworów muzycznych. Np. Witold Lutosławski osiągnął w swym „Tryptyku śląskim" i licznych pieśniach duży postęp na drodze do muzyki realizmu socjalistycznego. Podobnie cennymi osiągnięciami są IV kwartet, IV sonata i VI Koncert Skrzypcowy Grażyny Bacewiczówny oraz ilustracja muzyczna Andrzeja Panufnika do filmu dokumentarnego „Wit Stwosz".

SUKCESY RZEŹBY I GRAFIKI

W plastyce naszej w dalszym ciągu toczyła się poważna bitwa o podniesienie poziomu ideowego i artystycznego. Największe sukcesy notuje ciągle grafika i rzeźba, podczas gdy malarstwo pozostaje nieco w tyle. Na przykład Tadeusz Kulisiewicz ukończył dwa wysoce wartościowe cykle „Podróż po Czechosłowacji" i „Portrety bojowników o wolność i demokrację", które niewątpliwie posiadają trwałą wartość.

W rzeźbie, obok nagrodzonych Nagrodami Państwowymi dzieł „Lenin" Wnuka i „Głowa Jaracza" Pugeta, należy wymienić zademonstrowane na obecnej III Ogólnopolskiej Wystawie — wstrząsającą w swym wyrazie rzeźbę Horno - Popławskiego pt. „Matka Belojannisa" oraz doskonałą „Głowę żołnierza radzieckiego" dłuta Xawerego Dunikowskiego.

Wystawa ta jeśli chodzi o malarstwo wykazała niewątpliwie dalszy rozwój ideowo - artystyczny wielu plastyków, dała wiele ciekawych i wartościowych dzieł, m. in. „Gogol" Studnickiego, będący ciekawą próbą nieszablonowego portretu.

We wszystkich dziedzinach kultury starali się nasi pisarze i artyści tworzyć dzieła jak najbardziej „godne naszej wielkiej epoki, godne naszego narodu". W walce swej o sztukę socjalistyczną odnieśli niewątpliwie wiele sukcesów, które staną się podstawą dalszej twórczej pracy w Nowym Roku 1953.

Aleksander Rowiński

ALEKSY SURKOW

Wiersz noworoczny

Ten wiek twardy, srogi, niespokojny,
Wiek żelaznych, niebywałych zmagań,
Skroś cierpienia ogrom, klęsk i wojny
Naszej prawdy niósł czerwoną flagę.

Brzmią kuranty. Biały szron zastyga.
Nad wieżami błyszczy gwiazd poświata.
Niedostępną twierdzą wzwyż się dźwiga
Kraj radziecki nad obszarem świata.

Niech zwierzęcą złością oślepiony
Mej ojczyźnie grozi wróg nikczemny.
Miłujące pokój mas miliony
Wszelkie wojny plany udaremnią.

Każdy wie już — lat tych pościg ręczy
Zmurszałemu wróży światu koniec.
Wspólną pracą ludy wszystkie złączy,
Bracia braciom swe podadzą dłonie.

Wiemy — druga ta połowa wieku
Po doświadczeń znoju i niedoli
Radość szczęśliwego już człowieka
Da na ziemi ludziom dobrej woli.

Gwiazd na Kremlu blask jaśnieje mocny.
Z nami Stalin — komunizmu godło.
Dziś za pokój puchar noworoczny
Ludy ziemi wychylają do dna.

Przełożył Stefan Orczyk

G. CHUBOW

»Halka« w Moskwie

GOŚCINNY WYSTĘP PAŃSTWOWEJ OPERY POZNAŃSKIEJ IM. STANISŁAWA MONIUSZKI

Podajemy w skrócie ocenę przedstawienia „Halki" w Moskwie zamieszczoną w „Prawdzie" z dn. 24.XII.1952 r.

Wielostronne życie muzyczne stolicy radzieckiej wzbogaciło się o nowe interesujące wydarzenie kulturalne. Do Moskwy przybył na gościnne występy zespół Państwowej Opery Poznańskiej im. Stanisława Moniuszki.

Szeroki rozwój sztuki, kontynuującej i rozwijającej postępowe tradycje kultury narodowej w duchu ludowości i realizmu stał się możliwy dopiero w wolnej, demokratycznej Polsce. Świadczą o tym wymownie twórcze osiągnięcia Opery Poznańskiej. W okresie powojennym zespół artystyczny Opery okrzepł i wyrósł, zajmując jedną z czołowych pozycji w życiu artystycznym Polski. Opera dysponuje doskonale zgraną orkiestrą, wielkim chórem (około 100 osób), wykwalifikowanym zespołem choreograficznym, liczną grupą utalentowanych śpiewaków-solistów.

Repertuar teatru obejmuje około 50 oper i baletów kompozytorów polskich, rosyjskich i zachodnioeuropejskich, m. in. takie arcydzieła jak „Borys Godunow", „Eugeniusz Oniegin" i „Halka". Niedawno teatr wystawił nową operę kompozytora polskiego, Tadeusza Szeligowskiego — „Bunt żaków" (libretto Romana Brandstädtera).

Występy gościnne Opery Poznańskiej w Moskwie rozpoczęły się od wystawienia „Halki", nieśmiertelnej opery klasyka polskiej muzyki narodowej, Stanisława Moniuszki.

Moniuszko potrafił przepoić liryczny temat opery głębokimi problemami społecznymi. W „Halce" brzmi ostry protest przeciw przemocy i złu. Przemawia w niej artysta humanista, wyznawca postępowych idei swoich czasów.

Całe swe życie poświęcił Moniuszko sprawie wzbogacenia narodowej kultury muzycznej. Cieszył się on gorącym poparciem wybitnych kompozytorów rosyjskich. Moniuszko niejednokrotnie bawił w Rosji, spotykał się z Glinką, Dargomyżskim, Sierowem, Musorgskim, Bałakirowem, Cui (ten ostatni był uczniem Moniuszki). Najmocniejsze więzy przyjaźni łączyły Moniuszkę z Dargomyżskim.

Słuchacze rosyjscy od dawna znają i lubią nastrojowe utwory Moniuszki, przede wszystkim zaś jego operę „Halkę", która już w ubiegłym stuleciu stała się jedną z najpopularniejszych oper w Rosji, a obecnie grana jest na wielu scenach ZSRR.

...I oto stają znów przed nami znajome postacie „Halki" w wykonaniu artystów Opery Poznańskiej.

„Halkę" w inscenizacji Leona Schillera, w reżyserii Jerzego Merunowicza charakteryzuje prawda i prostota. Najlepiej pod względem scenicznym wypadły akt drugi i czwarty, w których osiągnięto wysokie napięcie dramatyczne. Jednakże w finale opery niedość mocno wyrażono siłę protestu ludu. Można byłoby sobie również życzyć większej dynamiki, większej swobody ruchów, zwłaszcza w scenach zbiorowych.

Strona muzyczna spektaklu stoi na wysokim poziomie. Orkiestra wyróżnia się doskonałą techniką i precyzją wykonania. Dyrygent Walerian Bierdiajew dobrze prowadzi orkiestrę, wydobywając całe piękno partytury Moniuszki.

O wielkich możliwościach twórczych chóru świadczy jego zgranie i czystość brzmienia (kierownik chóru — Wiktor Buchwald). W akcie trzecim chór wykonał z głębokim uczuciem wzruszającą pieśń chłopów.

Czarującą postać Halki stworzyła Antonina Kawecka, artystka obdarzona pięknym, miękkim sopranem. Kawecka świetnie wykonała główną arię Halki, tak doskonale wyrażającą całą głębię czystych uczuć prostej dziewczyny. Z głęboką prawdą i uczuciem odegrała artystka dramatyczną scenę w ostatnim akcie.

Trudną partię Jontka, prostego chłopaka wiejskiego, doskonale wykonał Wacław Domieniecki, władający po mistrzowsku pięknym głosem (tenor dramatyczny). Z wyjątkowym uczuciem odśpiewał on słynną „Dumkę" Jontka.

Dobrze wypadła partia Janusza w wykonaniu Mariana Woźniczki. Głos jego brzmi czysto i wyraziście. Zaznaczyć jednak należy, że artysta nieco uszlachetnił obraz obłudnego panicza. Z wielką subtelnością odtwarza postać panny Zofii Barbara Kostrzewska. Rolę stolnika — aktorsko i głosowo — z powodzeniem odtworzył Edmund Kossowski.

Doskonale wykonane tańce ożywiają to interesujące widowisko (kierownik baletu — Eugeniusz Papliński). Wielkie wrażenie wywiera uroczysty polonez i ognisty mazur w pierwszym akcie. Pięknie wypadły ludowe tańce góralskie w trzecim akcie.

Odznaczające się dużym smakiem dekoracje Jana Kosińskiego nie są jednak wolne od pewnej stylizacji. Można by sobie życzyć więcej światła, więcej barwności w przepojonych poezją obrazach bogatej polskiej przyrody.

Mieszkańcy Moskwy gorąco powitali pierwszy występ zespołu Opery Poznańskiej. Wystawienie słynnego utworu Moniuszki w Moskwie stało się manifestacją głębokiej przyjaźni i współpracy kulturalnej między narodami Związku Radzieckiego i narodem polskim.

KRYSTYNA PAŁYS

Światła dla Łążka

O tym, że pod oficjalną nazwą Rejonowa Spółdzielnia Przemysłu Ludowego „Zjednoczenie" w Janowie Lubelskim, kryje się rezerwat regionalnej sztuki ludowej, jedyny w swoim rodzaju na Lubelszczyźnie ,a bodajże i w kraju, wie tylko mała garstka ludzi wtajemniczonych, albowiem artystycznej ceramiki z Łążka Ordynackiego nie znajdziesz w lubelskich sklepach Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, chociażbyś jej szukał nawet ze świecą w ręku.

Z nazwą Łążek Ordynacki spotkaliśmy się po raz pierwszy w roku 1948, na wystawie regionalnej sztuki ludowej w Lublinie. Pierwszą nagrodę za ceramikę artystyczną otrzymał wtedy siedemnastoletni chłopiec z tej wioski, Czesław Sikora. Zresztą nie on jeden był na liście nagrodzonych, znajdowały się tam i nazwiska jego sąsiadów. Po raz drugi przypomniał się nam Łążek w roku 1950, gdy oglądaliśmy w prasie radzieckiej zdjęcie dzbanka i miseczki, które reprezentowały razem z innymi eksponatami naszą ceramikę ludową na Wystawie Polskiej Sztuki Ludowej w Moskwie. W lecie tego roku artyści ludowi z Łążka Ordynackiego dali znać o sobie po raz trzeci. Na konkursie rzeźbiarzy i ceramików ze spółdzielni, podległych lubelskiej Ekspozyturze CPLiA, Agnieszka Żelazko zdobyła nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki, a Mateusz i Ludwik Starkowie zajęli pierwsze miejsca.

Wyrobów ceramicznych z Łążka mimo to nie było wciąż w Lublinie i nie pozostawało nam nic innego jak wybrać się na miejsce.

PRODUKCJA PRZY KAGANKACH

Za Janowem szosa przecinała wielkie lasy, słynne z walk oddziałów Gwardii Ludowej podczas okupacji. Zielona ściana zasłaniała ze wszystkich stron horyzont, nawet wówczas, gdy skręciliśmy z szosy na rzeczkę, w której rdzawa woda przypominała esencję herbaciana. Dopiero po półgodzinnym brodzeniu powyżej kostek w nasiąkłym wodą piachu, wyrosły, pod drzewami wysokie, spadziste dachy domostw. Z kilku kominów pięły się ponad drzewa smugi białego dymu.

— Gorczyca i Sikora palą dzisiaj w piecach — zauważył nasz przewodnik i wprowadził nas pomiędzy opłotki. Budynki były wielkie o malutkich okienkach, wyglądających ciekawie w las, jak gdyby wszystkie zainteresowania mieszkańców Łążka skupiały się w nim a nie na piaszczystych zagonach, ciągnących się z tyłu za wsią.

Jan Gorczyca siedział w sieni po turecku i dokładał sosnowego drzewa do trzech palenisk swego pieca, ale gdy zobaczył gości, wyskoczył jednym susem z obmurowanego dołu i zaprowadził nas do warsztatu. Niski drewniany, mocno zakopcony sufit, zwisające z niego na żelaznych hakach żerdzie a na nich deski założone schnącymi naczyniami, przy okienku warsztat i stożek niebieskawo - szarej gliny — wszystko tutaj było ciemne, tylko zwyczajny wiejski piec świecił w kącie jaśniejszą plamą — gospodyni bieliła go widocznie często.

Pomiędzy garnkami rozstawionymi na ziemi siedziała na stołku młoda dziewczyna w czerwonej chustce i błyskawicznymi ruchami malowała wzór na garnku. W palcach prawej ręki trzymała zwyczajny krowi róg, z wydrążonym na ostrym końcu otworkiem, przez który wylewała się farba na powierzchnię garnka. Każde zwolnienie tempa pociągnęłoby za sobą nadmierny wylew farby i wzór wypadłby zdeformowany, koślawy.

Cecylia Gorczyca przy malowaniu naczyń glinianych.

Oryginalne wnętrze warsztatu nie budzi jednak zachwytu naszego fotografa, narzeka że ciemno, koniecznie chce światła, ale gospodarz może mu użyczyć tylko naftowej lampy, chociaż przez okno widać maszt wysokiego napięcia, dźwigający przewody ze Stalowej Woli. Fotograf musi zdejmować siostrę Gorczycy Cecylię w zmierzchu.

Czesław, syn Franciszka Sikory, zdobył ze swoje wyroby ceramiczne kilka nagród na wystawach i konkursach regionalnej sztuki ludowej.

Nadchodzi prezes spółdzielni Józef Nowoczek i prowadzi nas do warsztatu Franciszka Sikory. Tutaj siedzi syn Czesław, a przecież, jak zapewniano w Lublinie, miał on kształcić się, dzięki staraniom Wydziału Kultury przy Prezydium WRN. Okazuje się, że owszem, jeździł do liceum w Wiśniczu Nowym pod Krakowem i złożył egzamin wstępny, ale nie przyznano mu stypendium w Krakowie ani też w Lublinie. Nie pozostało nic innego, jak wrócić do warsztatu, ponieważ ojca nie stać na opłatę za naukę i utrzymanie. Chłopiec pokazuje jak robi się dzbanek. Rzuca kawał gliny na górne koło, dolne wprawia bosą stopą w ruch. W kilkunastu sekundach bryła przekształca się w stożek. Wtedy młody Sikora naciska palcami lewej ręki jego wierzchołek i ze stożka robi się grzyb. Palce garncarza wygniatają coraz głębszy dołek, koła wirują stale w jednakowym tempie, a brzeg drewnianej płytki, trzymanej między palcami ręki prawej nieustannie wygładza zewnętrzną stronę. Gliniany grzyb pęcznieje, urasta mu okrągły brzuszek, z główki formuje się „kołnierz" u szyi dzbanka. Po dwóch, najwyżej trzech minutach naczynie jest gotowe.

BUKOWA — RZEKA SZCZODRA

Franciszek Sikora opowiada tymczasem, jak było za jego młodości, kiedy granica carskiej Rosji i c. k. monarchii austriackiej przebiegała o sto metrów od jego chaty, wzdłuż rzeczki Bukowej. Pod jej wodami znajduje się kopalnia surowca mistrzów z Łążka. Wchodzi się w wodę, odgarnia łopatą piasek z dna i wbija widły w rozmokły ił. Jest taki spoisty, że na widły nadziewa się cała gruda, którą trzeba wynieść na brzeg. Każdy składa sobie na brzegu zapas surowca na zimę a potem przewozi glinę do warsztatu.

— Dół musi być w tym miejscu nie lada — wypytujemy.

— Gdzież tam, po kilku latach rzeka naniesie znowu iłu i nie ma nawet śladu, że się bierze — śmieje się Sikora. Bukowa to szczodra rzeka, ale tylko dla nas, bo takiej gliny już nie znajdziecie, chociażbyście przeszukali dno od źródła aż po ujście do Sanu. Myślę, że ta piękna glina, a nie służba w lasach u hrabiego Zamojskiego przyciągały tutaj ludzi.

Z tego, co pamiętają najstarsi, w Łążku można wywnioskować, że pierwsi osadnicy przybyli tutaj z rzeszowskiego, z okolic Medyni Górnej, gdzie znajduje się największa kolonia garncarska w kraju (200 garncarzy). Piece mają tam jednak polowe, nie takie jak w Łążku, tutaj nie brakowało drzewa, więc budowano kryte, z przylegającym warsztatem z jednej i izbą mieszkalną z drugiej strony. Spółdzielnię założył przed dwoma laty i od tego czasu nie mają kłopotu z pobiałką, innymi farbami i drzewem. Otrzymują przydziały.

Z okien warsztatu Kurzyny wyglądała para błękitnych ocząt, świecących pod jasną grzywą włosów. To córeczka Kurzynowej, która zaczęła malować naczynia dopiero po wyjściu zamąż. Józef Kurzyna wysoki, z jasną czupryną jak włosy córki, uśmiecha się, gdy rozmawiamy z żoną, musi być z jej pomocy bardzo zadowolony.

Prezes Noworol prowadzi nas jeszcze do warsztatu rodziny Startków. Mateusz Startek, jeden z najzdolniejszych w Łążku pracuje ze swoim bratem Ludwikiem a naczynia zdobi siotra Łucja i bratowa Waleria.

Przed odjazdem oglądamy jeszcze plac, na którym spółdzielcy nagromadzili materiały potrzebne do budowy magazynów i biur. Drzewo zebrali spośród siebie, kredyty i inne materiały otrzymali od Wojewódzkiej Rady Narodowej. Będą też budować drogę na przełaj przez pola wprost do szosy, bo każdy z gospodarzy chętnie zgodził się odstąpić kawałek zagonu potrzebny do ułożenia nawierzchni. W Łążku Ordynackim pragną skończyć jak najprędzej z przewożeniem naczyń wozami wbród poprzez rzeczkę. Zbudowali na niej mostek, ale wóz ciężarowy przez niego nie przejdzie.

O budowie drogi, magazynu i biur mówi się w Łążku jak o rzeczy pewnej. Zależy to przecież od nich i zrobią, ale jest jedna sprawa o której w Łążku żaden człowiek nie potrafi mówić spokojnie — światło. Od dwóch lat drepczą koło tego, żeby włączyć wieś do sieci (przecież koło warsztatów stoją maszty wysokiego napięcia). Jeżdżą od dyrektora do dyrektora, molestują, tłumaczą, że dadzą słupy i robociznę i ciągle słyszą jednakową odpowiedź: „Nie wstawiono do planów elektryfikacji", albo: „Te sprawy przejęła inna instytucja".

— A przecież wyrabialibyśmy o 50 procent więcej, gdyby nie te kaganki. Nasza ceramika idzie na całą Polskę, do Wrocławia, Zielonej Góry, Gdańska, Krakowa, Białegostoku. Zamówień jest tyle, że trudno nastarczyć — skarży się Noworol.

Żarówka elektryczna jest od dwóch lat przedmiotem marzeń w siedemnastu warsztatach, utrzymujących tradycje naszej regionalnej sztuki ludowej. W Łążku dzieci rodzą się już z zamiłowaniem do niej we krwi, a małe brzdące umieją wilgotne naczynia przenosić z miejsca na miejsce ze zręcznością większą od dorosłych.

MOTYWY I BARWY ZAPOŻYCZONE W LESIE

Teoria geograficzna, stosowana dosyć często przy badaniu sztuki ludowej, stara się powiązać ściśle przejawy i jakość twórczości ludowej, występującej na jakimś terenie, z jego właściwościami naturalnymi. Nie ulega kwestii, że związek taki istnieje i nie trudno doszukać się go w Łążku Ordynackim. Malarki z Łążka operują trzema barwami, wziętymi z otoczenia: jasnym bronzem, zapożyczonym od pnia sosnowego z tutejszych lasów, (praktycznie otrzymuje się tę farbę przez zmielenie na żarnach gliny, koniecznie zmieszanej z piaskiem), ciemną zielenią, podobną do koloru szpilek sosnowych (w praktyce dają farbę obrzynki miedziane, przeprażone w piecu i zmielone na żarnach) oraz białą, jak płaty brzozowej kory (mielona „pobiałka", dostarczana spółdzielcom z Ostrowca Świętokrzyskiego). Bronz i biel używane są we wzorach i jako polewa, natomiast zieleń występuje tylko w ornamentyce.

Jako motywy zdobnicze upodobały sobie kobiety z Łążka Ordynackiego „wisienkę" — niewielkie kółeczko wypełnione farbą, „jodełkę" przypominającą palmetę, „ślimaka" czyli ślimacznicę i „ptaszka" (jedynego przedstawiciela świata zoologicznego), rysowanego kilku pociągnięciami. Ptaszek z Łążka, to nie czupurny kogucik mazurski, ani majestatyczny paw z rozpuszczonym ogonem, ale zwyczajny sobie, niewielki ptaszek leśny, jakich tysiące skaczą po drzewach w janowskich lasach. Śpiewa wesołą piosenkę, bo dziobek ma otwarty i skrzydełka podniesione jakby do lotu.

Wielkie bogactwo zestawień tych motywów świadczy o niewyczerpanej fantazji malarek, których ambicją jest nie powtarzać wzorów. Potrafią one mimo to zachować umiar artystyczny w zdobieniu, ustrzec się przed przeładowaniem.

Artyści ludowi z Łążka Ordynackiego nie wyczerpali jeszcze wszystkich swoich możliwości. Zeszłego roku do Lubelskiej ekspozytury CPLiA wpłynęło z Poznańskiego zamówienie na sto tysięcy doniczek. Garncarze z Pawłowa (spółdzielnia o wyższym stopniu organizacji) powiedzieli wtedy: na nas spadnie zapewne cały ciężar produkcji, mamy przecież wielkie piece i hale, a wy, ileż możecie zrobić w waszych chałupniczych warsztatach? W prezesie Noworolu odezwała się wtedy ambicja.

— Chłopcy, czy mamy potwierdzić, to co mówią w Pawłowie, czy im pokazać, co potrafimy?

Zaskrzypiały koła w warsztatach, zadymiły kominy w Łążku. Dostarczyli w terminie czterdzieści kilka tysięcy doniczek, nie wiele mniej od Pawłowa. Stanęli samorzutnie do współzawodnictwa, a stanęliby i do innego, bardziej twórczego, do poszukiwania nowych form artystycznych, gdyby w CPLiA realizacja planów produkcyjnych nie przesłoniła innych zadań — opieki i czuwania nad rozwojem sztuki ludowej.

OD DONICY DO PROBLEMU

Nasz fotograf wracał z Łążka Ordynackiego obładowany ceramiką, musiał braki na taśmie zastąpić wyrobami. Moje ręce też nie były puste — donica mistrza Startka przypadła mi mocno do gustu. Była ona powodem niemiłej rozmowy z sąsiadką. Spotkała mnie na schodach, spojrzała pożądliwym wzrokiem na moją ceramikę i odrazu z pretensjami, dlaczego nie przywiozłam donicy i dla niej. Zwróciłam sąsiadce łagodnie uwagę, że przecież takie naczynie może kupić i w Lublinie.

— Niech pani spróbuje — odburknęła nieuprzejmie.

— Spróbuję — przyrzekłam.

Drugiego dnia udałam się na poszukiwania. Nie było donicy na targu, nie było jej w sklepach MHD, PDT, ani CPLiA. Za to w Rejonowym Biurze Handlowym CPLiA ściany były bogato przyozdobione talerzami z Łążka Ordynackiego.

— Jest ceramika kaszubska i pawłowska w ilościach, jakich tylko dusza zapragnie — odparowano moje pretensje.

Owszem od flakonów z Pawłowa uginały się półki w sklepie na ul. Stalingradzkiej, ale ogólnie wiadomo, że w Pawłowie nie było dotąd troski o czystość motywów zdobniczych.

Miała słuszność moja sąsiadka. W przeddzień świąt nie można było dostać w Lublinie donicy. Współczucie dla biednych gospodyń, które miały kłopoty z ucieraniem maku, zaprowadziło mnie do inspektora CPLiA.

— Pani pyta, dlaczego nie ma na rynku wyrobów z Łążka Ordynackiego? Ależ to sprawa jasna jak na dłoni! Te rzeczy są rozrywane.

Pytanie, jakie formy przybrała opieka CPLiA nad artystami z Łążka zdziwiło trochę inspektora.

— Ano malują swoje wzory na naczyniach odstawianych do PZGS, GS, sklepów PDT i MHD w całym kraju. Piękne idzie z pożytecznym w parze. Ceramiki kaszubskiej mamy więcej, bo jest droższa i mniej „chodliwa", a wyroby z Łążka są rozchwytywane.

Wyszłam z biur CPLiA z uczuciem, że tu jest coś nie w porządku. Nie chodzi głównie o zaopatrzenie w donice, (chociaż i to sprawa ważna dla konsumenta), ale o ceramików z Łążka Ordynackiego. **Przecież taki Sikora, Żelazko, Startek, Kurzyna i inni, albo takie Łucja i Waleria Startek, Kurzynowa, Cecylia Żelazko, Helena Pasztalaniec, to artyści i artystki ludowe wysokiej klasy, reprezentanci naszej regionalnej sztuki ludowej, zdobywcy nagród na licznych wystawach i konkursach, a malują swoje wzory anonimowo, prawie że wyłącznie na naczyniach użytkowych. Dlaczego nie wyrabiają w planach naczyń wartości czysto artystycznej, nie zaopatrują ich w swój znak albo podpis i nie otrzymują za takie wyroby wyższej ceny.** Tymczasem ceramikę artystyczną zbiera się w Łążku tylko przy wyjątkowych okazjach (np. na podarki dla uczestników Kongresu Pokojowego). **Dlaczego szerszy ogół nie może nabyć tej ceramiki w sklepach CPLiA?**

Ponieważ nie ma jej na rynku, a przecież zadaniem CPLiA jest starać się o to. Ale cóż, zapatrzeni w plany urzędnicy nie widzą człowieka i każą lepić artystom doniczki — jak się słusznie wyraził naczelnik Wydziału Kultury przy Prezydium WRN w Lublinie.

Sprawa Sikory też nie jest jasna. Chłopiec to bezwątpienia uzdolniony, a nie otrzymał stypendium i stracił cztery cenne lata. W Polsce Ludowej kształcą się na koszt Państwa tysiące dzieci chłopskich, a ceramicy z Łążka Ordynackiego zasługują w pełni na pomoc. Cecylia Gorczyca ukończyła tylko cztery klasy, ponieważ pełna siedmioklasowa szkoła jest czynna w Łążku dopiero od dwóch lat. Młody Sikora powinien w roku 1953 znaleźć się we właściwej szkole.

ŚWIATŁA DLA ŁĄŻKA ORDYNACKIEGO!

Łążka Ordynackiego nie umieszczono w planach elektryfikacji na rok 1953, mimo solennych obietnic, dawanych prezesowi spółdzielni Noworolowi, czyli że produkcja ma odbywać się w dalszym ciągu przy naftowych latarniach.

Nie przypuszczam jednak, że tak będzie. Żyjemy przecież w ustroju, w którym dźwignią wszelkich poczynań jest sojusz robotniczo-chłopski. Mamy w Lublinie wielu robotników, mechaników i inżynierów, którzy nie patrząc na plany, zelektryfikowali w różnych zobowiązaniach wiele spółdzielni produkcyjnych, którzy doprowadzili prąd nad basen zbudowany dla LZS-ów przez młodzież z gminy Siedliszcze.

Wierzę, że przeczytawszy o Łążku Ordynackim ci sami, dzielni inżynierowie, mechanicy i robotnicy przyjdą z pomocą Noworolom, Sikorom, Startkom i innym, że pomogą włączyć ich warsztaty do sieci, że wydobędą transformator bodajże spod ziemi, jak go wydobyli robotnicy z budowy cementowni Rejowiec II, że przy świetle żarówki powstaną na ceramice z Łążka nowe wzory, a barwy będą na niej jeszcze cieplejsze, bo kładzione przy świetle zapalonym przez robotnika dla artysty ludowego. Dlatego kończąc ten reportaż wołam do nich: światła dla rezerwatu naszej regionalnej sztuki ludowej!

Krystyna Pałys

Naczynia użytkowe wyrobu artystów z Łążka Ordynackiego

MARIA BECHCZYC-RUDNICKA

Przemiany i osiągnięcia Państwowego Teatru im. J. Osterwy

Nigdy jeszcze polska sztuka teatralna nie miała tak wysokich zadań jak w dobie dzisiejszej, nigdy nie poświęcono jej tyle uwagi, nie otaczano taką troskliwą opieką. Z każdym rokiem ludzie teatru coraz bardziej uświadamiają sobie doniosłość roli wyznaczonej im w nowym ustroju społecznym. Teatr stał się potrzebny całemu narodowi i ten radosny fakt jest połączony z dużą odpowiedzialnością. Dziś aktor i reżyser muszą tworzyć obrazy odzwierciedlające godnie głęboki sens przemian socjalnych, muszą ukazać człowieka przeobrażającego się w toku gigantycznej pracy twórczej. Ażeby wcielenie sceniczne tchnęło prawdą, potrzebne jest przede wszystkim ze strony samego artysty przestawienie swej psychiki na nowe tory. I otóż możemy dzisiaj stwierdzić, że ważny ten proces duchowy jest już bardzo zaawansowany we wszystkich polskich placówkach teatralnych.

Kształtowanie się nowego typu aktora daje się wyraźnie dostrzec i na lubelskim gruncie. Widzimy jasno jak podnosi się poziom ideologiczny przedstawień naszego teatru etapami — od „Przyjaciół" Uspieńskiego do „Błękitnej porcelany" Grigulisa, od „Błękitnej porcelany" do „Próby sił" Lutowskiego, by dać wreszcie naprawdę wielkie osiągnięcie: żywy obraz współczesnego człowieka, przepojony humanizmem socjalistycznym w „Poemacie pedagogicznym" Makarenki.

Podsumowując dorobek roczny Państwowego Teatru im. J. Osterwy nie od rzeczy będzie wymienić sztuki wystawione w ubiegłym sezonie. Były to: „Pieją koguty" J. Bałtuszisa, szekspirowski „Wieczór Trzech Króli", „Zbiegowie" Auderskiej, „Rodzinka" Jurandota, „Śluby Panieńskie" Fredry, „Poemat Pedagogiczny" Antoniego Makarenki.

Ale nie w tym rzecz: problem co grać jest już od lat kilku pozytywnie rozwiązywany na terenie większości teatrów Polski Ludowej. Od czasu Festiwalu Sztuk Radzieckich i dzięki współpracy kulturalnej z ZSRR dramaturgia nasza uzyskała wzory, ułatwiające jej rozwój.

Z drugiej strony Polska Ludowa otoczyła należną czcią postępowe dzieła naszej klasyki. W ostatnich latach największej wagi nabrało więc zagadnienie jak grać wyselekcjonowane racjonalne utwory współczesne i klasyczne. Jak nie w sensie sztuki dla sztuki, lecz w sensie prawdziwego artyzmu połączonego z właściwą postawą ideologiczną artysty.

Ewolucja kryteriów normujących stosunek aktora do swego zawodu odbywała się w r. ub. na terenie lubelskiego teatru dramatycznego w tempie przyspieszonym. Wpłynęły na to różne czynniki. Jednym z najważniejszych było niewątpliwie szkolenie ideologiczne, którego kurs ukończył zarówno zespół artystyczny, jak i techniczny i administracyjny. Ogromne znaczenie miał też bezpośredni kontakt z masowym widzem, rzecz nieznana za panowania burżuazji. Artyści nasi docierają obecnie z przedstawieniami i licznymi koncertami do zakładów pracy, a spotkania te zwiększają znacznie możliwości twórcze aktora. Trzecim czynnikiem mobilizującym, na który warto zwrócić uwagę, były zapoczątkowane w omawianym okresie narady produkcyjne. Dzięki tym zebraniom cała załoga naszego przedsiębiorstwa artystycznego poznała dokładnie jego plan pracy i zaczęła nim żyć, poczuła się zwartym, dobrze scementowanym kolektywem, który uważa za punkt honoru wykonanie planu. W rezultacie — wybitne polepszenie stylu pracy.

Kolektyw Państwowego Teatru im. J. Osterwy dał w r. ub. liczne dowody uświadomienia obywatelskiego, takie np. jak krótko i długofalowe zobowiązania, podjęte dla uczczenia najważniejszych momentów w życiu Polski Ludowej na obecnym etapie. A więc były to w pierwszym półroczu zobowiązania łączne z okazji Święta 1 Maja i 60 rocznicy urodzin Bolesława Bieruta. Nawiązano wówczas stałą współpracę kulturalno-oświatową z FSC, dając na wstępie dla pracowników fabryki bezpłatną premierę sztuki „Pieją koguty" (z dyskusją) i zgłaszając gotowość wizytowania prób tamtejszego zespołu amatorskiego oraz udzielania pomocy w charakteryzacji, kostiumach i dekoracjach. W liczbie zobowiązań tego okresu znalazło się m. in. opracowanie montażu pt. „W walce zdobywa się prawo", wykonanego na Centralnej Akademii Święta Pracy w Lublinie. Dla uczczenia Frontu Narodowego, wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i 35 rocznicy Rewolucji Październikowej wystawiono „Zbiegów" Haliny Auderskiej w 3 zakładach pracy poza Lublinem: w Kraśniku, Poniatowej i w WSK, pokazując sztukę na 5 przedstawieniach przeszło 4.000 widzom. Specjalny koncert zorganizowany w FSC na prośbę fabryki, zgromadził ponad 1.550 osób. Ogółem odbyły się 22 koncerty (w tym 17 w powiatach) zorganizowane na cześć Frontu Narodowego.

Poza planem normalnych zajęć zawodowych opracowano również montaż poetycki pt. „Nasze braterstwo" wykonany na Akademii w dniu 6.XI.1952 r.

Do czołowych zobowiązań teatru w r. ub. należy bezsprzecznie ponadplanowe przygotowanie „Ślubów panieńskich", na które poświęcono 1.117 godzin bezinteresownej pracy poza godzinami normalnymi. Jest rzeczą jasną, że osiągnięcia te stały się możliwe jedynie dzięki harmonijnej współpracy całego kolektywu teatralnego, tj. nie tylko artystów, ale i administracji oraz zespołu technicznego, który zaoszczędził Państwu 4.500 złotych wykonując dekoracje do „Ślubów" w znacznej mierze ze starych elementów.

Wysoki stopień patriotyzmu wykazał zespół Państwowego Teatru im. J. Osterwy biorąc czynny udział w akcji wyborczej w postaci współpracy z Wojewódzkim i Miejskim Komitetem Frontu Narodowego i z komisjami obwodowymi.

Podsumowując na Walnym Zebraniu Związkowej Organizacji Zakładowej główne swoje osiągnięcia w r. 1952, zespół stwierdził jednocześnie, że nie może sobie pozwolić na samouspokojenie, że musi pracować jeszcze zgodniej, rytmiczniej i wydajniej, oddając narodowi całą swoją energię i wszystkie umiejętności.

Mamy przekonanie, że z początkiem r. 1953 Państwowy Teatr im. J. Osterwy wchodzi w bardzo pomyślną fazę. Realizacja bowiem planów podanych już częściowo do wiadomości publicznej przez nowego dyrektora teatru Jerzego Ukleję zapewni naszej placówce artystycznej dalszy rozwój. Bardzo ważnym momentem będzie powiększenie zespołu przez kilkanaście sił aktorskich z teatrów Warszawy, Poznania, Łodzi i Wybrzeża, a także przez młode kadry, rekrutujące się spośród absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Uzupełnienie zaś zespołu umożliwi rozszerzenie działalności teatru także na teren województwa. Specjalny nacisk położy też dyrekcja na zawieranie umów z poszczególnymi zakładami pracy celem podniesienia poziomu amatorskich zespołów teatralnych.

Usunięcie zasadniczych niedomagań, z jakimi walczyliśmy jeszcze w 1952 r. i racjonalne zaplanowanie pracy Państwowego Teatru im. J. Osterwy na rok 1953 pozwoli teatrowi sprostać wielkim zadaniom sceny w okresie budownictwa socjalizmu.

Maria Bechczyc-Rudnicka

Lubelski teatr kukiełkowy „Koziołek"

Fragment widowiska kukiełkowego dla dzieci w wykonaniu lubelskiego teatrzyku kukiełkowego „Koziołek".

Dzieci z zainteresowaniem oglądają zabawne kukiełki na imprezie noworocznej TPD.

WIESŁAWA JANKOWSKA

Festiwal dziecięcych zespołów artystycznych

Żywe słowo, śpiew, taniec, muzyka — to najbardziej powszechne i masowe zajęcia dzieci w pracy pozaszkolnej. Doświadczenia wskazują, że zajęcia artystyczne wiążą najbardziej dzieci z organizacją harcerską, są wychowawcze i atrakcyjne nie tylko dla młodzieży ale i dla całego środowiska. Praca artystyczna młodzieży naszego województwa ożywiła się szczególnie w ubiegłym roku. Apel zlotowy ZG ZMP, wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zmobilizowały całą młodzież robotniczą, chłopską i szkolną do rozwijania pracy artystycznej. Dzięki wysiłkowi młodzieży powstało więcej zespołów. W naszym województwie pracowały 822 zespoły w tym 167 tanecznych, 438 teatralnych, 163 chóralne i 54 muzyczne. Skupiały one około 22 tysiące młodzieży robotniczej, chłopskiej i szkolnej. W skład tych zespołów artystycznych wchodziły także zespoły szkolne spośród najmłodszej młodzieży harcerskiej.

Do najlepiej pracujących zespołów dziecięcych należały: zespół instrumentalny Domu Harcerza w Puławach, zespół taneczny Szkoły TPD Nr 1 w Lublinie, zespół taneczny Domu Harcerza w Chełmie i wiele innych.

Doceniając wartość ideowo-wychowawczą zajęć artystycznych oraz inicjatywę wielu województw, organizujących festiwale i eliminacje dziecięcej twórczości amatorskiej Zarząd Główny ZMP, Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Kultury i Sztuki postanowiły przeprowadzić w roku szkolnym 1952/1953 Ogólnopolski Festiwal Dziecięcych Zespołów Artystycznych pod hasłem: „Rośniemy w szczęściu i radości dla Ludowej Ojczyzny". W festiwalu uczestniczyć będą zespoły artystyczne ze szkół podstawowych, drużyn harcerskich, placówek pracy pozaszkolnej (domów harcerza); placówek kulturalnych przy zakładach pracy. Festiwal ten ma na celu ożywić pracę młodzieży harcerskiej w drużynie, zastępie i ogniwie, przyciągnąć i zbliżyć do organizacji harcerskiej młodzież niezorganizowaną, wzbogacić pracę wychowawczą z dziećmi o atrakcyjne formy zajęć kulturalno-artystycznych, które pomogą w pogłębianiu ich zainteresowań nauką.

Festiwal obejmuje następujące rodzaje zajęć artystycznych: małe formy teatralne, śpiew, muzykę i taniec. Warunkiem wzięcia udziału w Festiwalu jest opracowanie repertuaru artystycznego spełniającego ideowe i pedagogiczne warunki zawarte w festiwalu, prowadzenie kroniki pracy zespołu zawierające opisy, fotografie i rysunki, wystąpienie z przygotowanym repertuarem w swoim środowisku, pokaz przygotowanego repertuaru na eliminacjach powiatowych.

W związku z organizowanym festiwalem przed szkołami lubelskimi stanęło nowe zadanie. W styczniu i marcu nauczyciele i zainteresowane dzieci pracować będą nad przygotowaniem właściwego repertuaru zespołów artystycznych. Rada drużyny i nauczycielstwo winny zadbać o wprowadzenie do pracy zespołów artystycznych nowych i atrakcyjnych zajęć np. czytanie odpowiedniej lektury, oglądanie filmów, wykonywanie rysunków na tematy związane z przygotowanym repertuarem artystycznym, zbiorowe słuchanie muzyki i audycji o festiwalu nadawanych przez Polskie Radio, spotkania i korespondencje z przedstawicielami świata artystycznego.

Wiesława Jankowska

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

»Reportaże lubelskie«

Niedawno wyszła nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" niewielka, lecz bardzo pożyteczna i interesująca praca Krystyny Pałys pt. „Reportaże lubelskie"*). Książka ta powstała z ogromnego podziwu i gorącego entuzjazmu autorki dla tych wielkich osiągnięć i przeobrażeń gospodarczych, jakie zaszły na Lubelszczyźnie za rządów Polski Ludowej. Zamiast chłodnej relacji, zamiast suchego sprawozdania w „Reportażach lubelskich" znajdziemy szereg mocnych, śmiałych i ciepłych zarazem obrazów, malujących przebudowę wsi, proces powstawania coraz to nowych obiektów przemysłowych oraz tę rewolucję, jaka odbywa się w duszy człowieka, wznoszącego podwaliny nowej, socjalistycznej Ojczyzny.

„Wielkie budowy to słupy milowe na drodze do socjalizmu" — pisze autorka w jednym ze swoich reportaży. A jest ich coraz więcej. Jak spod ziemi wyrastają cukrownie, fabryki cementu i fermentownie tytoniu, szkoły, szpitale i dziecińce.

„Reportaże lubelskie" otwiera rozdział poświęcony historii Józefa Danieluka, bezdomnego tułacza, który po latach ciężkiej orki we Francji powrócił do ojczyzny, by stanąć do roboty w spółdzielni produkcyjnej w Łazowej. I dopiero tutaj poczuł sens własnej egzystencji, zrozumiał cel własnego życia.

Dzieje spółdzielni produkcyjnej w Dębach ilustrują nam upór i samozaparcie wiejskiej biedoty w walce o lepsze jutro, dowodząc, że wielkie rzeczy nie powstają same, ale że tworzą je ręce ludzkie w żmudnej, nieustępliwej walce, z przeciwnościami materialnymi i wrogiem pragnącym za wszelką cenę załamać plan, powstrzymać „nowe".

Ale do czego jest zdolna gromada, możemy najlepiej sprawdzić na przykładzie Świeciechowa, gdzie w ciągu roku chłopi kraśniccy usypali nad Wisłą wał długości ponad osiem tysięcy metrów, zabezpieczając w ten sposób pola przed coroczną powodzią. „Praca przy wale wychowała kolektyw".

Autorka „Reportaży lubelskich" opisując rozwój Lubelszczyzny w Polsce Ludowej, budowę nowych zakładów przemysłowych, melioracje „włodawskiego Polesia", kombinaty i cementownie w Rejowcu, często sięga do smutnej przeszłości, mówiąc: „Chłop musiał się wyrzec białej soli i cukru tylko dlatego, że każde jego wyrzeczenie stanowiło nową pozycję zysków dla wszechwładnych kartelij. Nie widziało więc dziecko wiejskie cukru miesiącami, a cukrem z Nieledwi karmiono w Danii świnie". Albo: „Zamojscy gromadzili wspaniałe zbiory cennych dzieł w zwierzynieckiej bibliotece, szczycąc się białymi krukami, stawiali stajnie — pałace dla koni wyścigowych w niedalekim Michalowie, a dzieci bodaczowskie chorowały na gruźlicę i gnieździły się w ciasnych izbach szkolnych, rozrzuconych po całej wsi".

Na tym tle tym mocniej i wyraziściej rysują się te wszystkie sukcesy, jakie osiągnęły masy pracujące Lubelszczyzny w Polsce Ludowej.

Trzeba podkreślić, że każdy z rozdziałów wchodzących w skład „Reportaży lubelskich" jest oparty na sumiennych studiach w terenie i że autorka nie szczędziła trudu, by każdy szczegół był zgodny z prawdą.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje przede wszystkim obraz wielkiej, kolektywnej budowy tamy w Świeciechowie nad Wisłą, dzieje kartelu cementowego w burżuazyjnej Polsce, a następnie wspaniały rozwój rejowieckiej fabryki w Polsce Ludowej, fragment z FSC, oraz gigantyczny rozmach melioracji błot w okolicach Włodawy. Są to reportaże dobre, napisane z pasją i prawdziwym polotem.

Ale największą zasługą autorki jest to, że pokazując nam wielkie budowle Planu 6-letniego, na pierwsze miejsce wysunęła przede wszystkim człowieka, twórcę gigantycznych objektów przemysłowych i nowej gospodarki zespołowej. Ludzie występujący w „Reportażach" przeszli najczęściej przez ciężką szkołę życia.

„Reportaże" są napisane jasno, barwnie, przystępnie, z wyraźną troską o czystość i klarowność języka. Często spotykamy w zbiorze opisy o literackiej wartości. Raz będzie to rysunek pejzażu, to znowu w paru słowach zamknięty portret przodownika pracy. W niektórych jednak rozdziałach odczuwa się brak rozwinięcia, pogłębiania przedmiotu.

Autorka ma słuszność, apelując do pisarzy, szukających tematów, by zajęli się choćby Świeciechowem. Ale jej „Reportaże" są już same w sobie źródłem, z którego mogą czerpać twórcy, pragnący zamknąć patos dzisiejszej rzeczywistości w opowiadaniu, czy powieści.

Józef Nikodem Kłosowski

*) Krystyna Pałys: „Reportaże lubelskie", „Czytelnik", W-wa 1952.

Aktualności wydawnicze

Trudno oprzeć się wzruszeniu pisząc o nowym wydaniu nieśmiertelnego arcydzieła Cervantesa „Don Kichot". Powstała 300 lat temu wielka epopeja hiszpańskiego pisarza nie przestaje do dzisiaj ciekawić czytelników całej kuli ziemskiej. Arcydzieło to obrosło już w tysiące tomów komentarzy i przypisków. Trudno byłoby dzisiaj zliczyć wszystkie teorie usiłujące wyjaśnić istotny sens przygód spóźnionego, błędnego rycerza nie rozumianego przez społeczeństwo jemu współczesne. Tłumaczono dzieje Don Kichota filozoficznie, alegorycznie, symbolicznie...

Dla nas powieść Cervantesa nie jest pozbawiona głębokiego sensu społecznego i z tego punktu widzenia sylwetka Don Kichota, ana chronicznego przedstawiciela minionej formacji społecznej jest jedną z najwnikliwiej uchwyconych w literaturze. Cervantesa wznowiono pod troskliwą opieką komitetu redakcyjnego z Zofią Szleyen na czele opierając się na pomnikowym przekładzie Edwarda Boye. Okładka w płótnie estetycznie opracowana przez Andrzeja Rudzińskiego. Przydałby się jedynie zwięzły wstęp, ponieważ same przypisy nie wystarczą.

Obok Cervantesa jest inne wznowienie: „Kordian i cham" Leona Kruczkowskiego — pierwsza próba rozpoznania w historii powstania listopadowego antagonizmów klasowych, konfliktów między dworem a wsią. Fakt, że powieść Kruczkowskiego jest oparta na autentycznym pamiętniku chłopskim, że postać Kazimierza Deczyńskiego jest najzupełniej prawdziwa — nie odbiera „Kordianowi i chamowi" wartości literackich, przede wszystkim jej zwartego porywającego swym dramatyzmem stylu. Powieść tę wznowił „Czytelnik".

A teraz znowu pozycja z ubiegłego wieku. Powinna ona stanąć na półce obok omawianej w jednym z poprzednich przeglądów nowości wydawniczych powieści Lama. Chodzi o „Człowieka bez jutra" Jana Zacharyasiewicza. Zacharyasiewicz należał do światłego, postępowego odłamu inteligencji galicyjskiej. Patriotyzm swój udokumentował m. in. wystąpieniem z „Gazety Lwowskiej" odkąd min. hr. Stadion chciał uczynić ją organem monarchii austryjackiej w Galicji. Na pozycję tę można patrzyć prawie wyłącznie jako na ciekawostkę historyczno-literacką ponieważ staroświecki styl utrudnia dzisiejszemu czytelnikowi odbiór tego utworu. Niemniej po oswojeniu się ze sposobem pisania Zacharyasiewicza można się zainteresować losami Marcina Tarło bohatera powieści.

Wreszcie należy coś powiedzieć o wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą powieści Adama Bahdaja, wydanej niestety bardzo niestarannie i na bardzo złym papierze pt. „Skalista ubocz". Opisuje ona dzieje wsi podkarpackiej napastowanej przez faszystowskie bandy UPA, WIN i NSZ. Powieść ta jest interesująca jako rodzaj „powieści gazetowej".

J. Ł.

Nowości wydawnicze

- Dzieje Wojny Domowej w ZSRR, tom II, str. 640, cena 15.00.
- R. Markowa — Czwarty (Zjednoczeniowej) Zjazd SDPPR (1906), str. 176, cena 3.20.
- Mao Tse-Tung — W sprawie sprzeczności, str. 56, cena 1,50.
- Narody Japonii, Indii, Vietnamu, w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie, str. 178, cena 4.50.
- O agitacji. Z doświadczeń radzieckich, str. 176, cena 2,50.
- B. Michajłow — Agentura Wall Street w Amerykańskich Związkach Zawodowych, str. 150, cena 2,90.
- Wanda Suchocka i Krzysztof Strzelecki — 306% normy na „Ursusie", str. 76, cena 1.40.
- W. Niemcow — Siedem barw tęczy, str. 608, cena 21.00.
- A. Puszkin — Połtawa, str. 92, cena 6.20.
- S. Babajewski — Światło nad ziemią, str. 240, cena 7.20.

LOUIS PAUL FAVRE

Delacroix i Amerykanie

28 grudnia 1857 r. Delacroix pisze w swym dzienniku: „Wyprowadziłem się nagle dzisiaj... Mój dom jest zdecydowanie uroczy. Ogarnęła mnie pewna melancholia po obiedzie, w związku z przeflancowaniem się, ale stopniowo pogodziłem się z tym do tego stopnia, że już wieczorem położyłem się spać zachwycony".

Byłby może mniej zachwycony, gdyby mógł przewidzieć los, jaki spotka to atelier, które właśnie dziś, 30 października, ma być sprzedane z licytacji. Cena ustalona wynosi 4.020 tysięcy franków. To nie jest dużo, jeżeli się weźmie pod uwagę wartość domu mieszczącego atelier i mieszkanie, ale jest to jeszcze mniej, jeżeli przywiązuje się pewną wartość do wspomnień, związanych z miejscem gdzie Delacroix pracował i gdzie umarł...

Cała prasa codzienna zaprotestowała przeciwko tej licytacji. Dotychczas Towarzystwo im. Eugéne Delacroix, którego prezesem jest Edourt Herriot, przekształciło dom malarza w muzeum, gdzie znajdują się zebrane obrazy, pudełka do farb, palety mistrza i inne pamiątki.

W rozmowie z dozorcą domu Delacroix, dałem wyraz zdziwieniu z powodu losu, jaki spotyka to historyczne miejsce w odpowiedzi na co otrzymałem następujące wyjaśnienie.

„Tak, właściciel tego domu umarł niedawno, zapisując go jako legat dla sanatorium, które miało być zorganizowane tutaj. Komitet zebrał kwotę potrzebną na zapłacenie ustalonej ceny, ale w czasie przewidzianej ustawowo 15-dniowej zwłoki jakiś Amerykanin telegraficznie zaofiarował wyższą cenę.

Cóż on tutaj ma zamiar zrobić?

Dancing i szkołę tańca. Jego żona jest tancerką i rozmiar atelier doskonale nadaje się dla jego przedsiębiorstwa.

Sekretariat stanu do spraw sztuk pięknych stara się o zachowanie status quo. Sfery artystyczne są żywo zainteresowane w tym, aby ta skandaliczna sprawa zakończyła się pomyślnie.

Delacroix powinien przewrócić się w grobie... Cóż on by pomyślał o tej profanacji, o takim stanie umysłów, dla którego wzgląd utylitarny stoi na pierwszym miejscu. Sprawę utrudnia jeszcze fakt, że ewentualny nabywca zza Atlantyku uparcie odrzuca wszelkie inne oferty na dancing.

Z „Reforme" 1. XI.52 r.

Stan wyjątkowy

Murzyn Joe Smith, robotnik portowy, usiadł zmęczony na ławce. Przebiegał koło niego mały gazeciarz i głośno wykrzykiwał tłuste tytuły gazet:

— Prezydent ogłosił stan wyjątkowy w USA.

— Hm, stan wyjątkowy — mruczał pod nosem Joe Smith. — Muszę stwierdzić, jak i co to jest.

Odwiedził najpierw Mac Arthura, żeby z nim porozmawiać o dalszych jego planach. Zastał generała w jego salonie, gdy akurat wąchał bukiet pięknych lilii.

— Moje plany? — spojrzał na niego generał marzycielskimi oczami. Postanowiłem rozdać swój majątek dzieciom - kalekom, a resztę życia poświęcić łapaniu motyli i hodowli królików angorskich. Czy naprawdę będzie wojna? Nie, o tym nic nie wiem!

Później Joe Smith poszedł do fabrycznej dzielnicy miasta. Na bramach fabryk widział olbrzymie plakaty, na których czytał: „Wypróbujcie swoje szczęście, przyjdźcie do nas pracować". „Grzeczna obsługa pracowni z całkowitym komfortem". „Podwyżka zarobku codziennie od jedenastej do dwunastej".

Około południa był już głodny i wszedł do pierwszorzędnej restauracji. Nad wspaniałym wejściem błyszczał na transparencie napis: „Witamy naszych drogich murzyńskich gości, których obsługujemy z największą radością".

Po południu poszedł do Białego Domu do prezydenta Eisenhowera, którego znalazł wśród gromady senatorów, o otwartych i uśmiechniętych twarzach. Właśnie Eisenhower wygłaszał do nich przemówienie.

— Bo, jak mówiłem, moi drodzy przyjaciele, trzeba bezwarunkowo zabronić produkcji bomby atomowej. Zarobki trzeba podwyższyć przynajmniej dwukrotnie, zamiast zbrojeń i koszar dla wojska trzeba budować żłobki dla dzieci i domy dla starców, bo USA mają przed oczami tylko jeden jedyny cel: pokój.

Joe Smith poczuł, że zakręciło mu się w głowie, a potem usłyszał ostry i chropawy głos:

— Ty, brudny psie murzyński! Jak śmiałeś usnąć na ławce zarezerwowanej dla białych — i policjant jeszcze raz uderzył go gumową pałką.

— Stan wyjątkowy... nadzwyczajny... — mruczał w półśnie Joe Smith. — Mac Arthur odszedł na emeryturę, Eisenhower zabronił produkcji bomby atomowej i pragnie pokoju...

Natychmiast odwieziono go do szpitala wariatów i stwierdzono, że jest zupełnie zdrów na umyśle.

Potem skazano go na sześć miesięcy więzienia za sen, zagrażający bezpieczeństwu państwa...

Ze słowackiego przełożył
Fr. Swar

Guzik, zegarek i szydło w worku

Kiedyś tak zwani „dziedzice" ukuli frazes, świadczący o pogardzie dla chłopów, o cynicznym stosunku do nędzy i zacofania, w których zresztą sami świadomie chłopów utrzymywali. To niezbyt eleganckie jak na „jaśnie panów" powiedzenie brzmiało: „Guzik chłopu, nie zegarek, kiedy go kłonicą nakręca".

Do takiego samego określenia uciekł się ostatnio dziennik włoskiej Akcji Katolickiej, związanej bezpośrednio z Watykanem, „Il Quotidiano". Znalazł się ów frazes w artykule, w którym to pismo odmawia narodom kolonialnym prawa do wolnego, niepodległego bytu, do samostanowienia o sobie.

„Il Quotidiano" tak pisze o owym „zegarku" i o samostanowieniu: „Gdy da się dziecku zegarek do ręki, zegarek przestaje chodzić. Istnieje dojrzałość i dojrzałość... Ludów mieszkających na południu od Sahary nic wspólnego nie łączy, nie posiadają tradycji. Nie mają jednej religii lecz setki bożków... nie posiadają koncepcji państwa, lecz jedynie organizację plemienną".

Jednym słowem, związany z Watykanem dziennik uważa ludy Afryki za „niedojrzałe dzieci". Nie przeszkadza to zresztą wcale kolonialnym imperialistom korzystać ze straszliwie ciężkiej pracy owych ludów, gdy tylko dostaną się pod jego rękę i bat.

Natomiast usiłuje ów „Quotidiano" wmówić, że imperializm kolonialny wyświadczył ludom kolonialnym szereg dobrodziejstw. Że biały człowiek nic innego nie robi, tylko dba o owe „czarne dzieci". Jako przykład podaje akcję misjonarzy, którzy uczą czarne ludy „moralności ludzkiej".

Owa „moralność ludzka", której uczą watykańscy misjonarze, polega przede wszystkim na ślepym posłuszeństwie wobec kolonizatora, na obowiązku pracy dla niego w zamian za najpodlejszy byt z wynagrodzeniem... w niebie.

Zbyt dobrze orientujemy się wszyscy we współczesnych „dobrodziejstwach" kolonizatorów (choćby przykład krwawych masakr, które ostatnio urządzają kolonizatorzy w Tunisie i Kenii), zbyt wiele czytało się o okrucieństwach wojen kolonialnych, o bestialstwie „pionierów" podbijających kraje kolonialne, aby jeszcze raz te wszystkie rzeczy przypominać. Zastanowić się warto jedynie, skąd wzięły się owe „zegarkowe" rozważania, skąd zainteresowanie watykańskiego dziennika owymi ludami. Autor artykułu jest na tyle cyniczny, że nie kryje bynajmniej bezpośrednich powodów, które skłaniają go do tych rozważań. Pisze otwarcie: „Po utracie Azji Afryka jest ostatnim kontynentem, jaki pozostał Europie jako jej przestrzeń życiowa. Afryka jest uważana za konieczne płuca uprzemysłowionej Europy, jeśli chce się ona utrzymać przy życiu".

Znajome to jakoś sformułowania. Czy nie słyszeliśmy ich czasem z ust panów o dźwięcznych nazwiskach Rosenberg, Goebbels, Hitler?...

Tak więc po jaśniedziedzicowskim zegarku, wylazło i hitlerowskie szydło z akcyjno - katolickiego worka, pełnego wszelkich „dobrodziejstw", jakimi kolonializm jarzmi i wyzyskuje — przepraszam — „uszczęśliwia" ludy Afryki.

J. D.

Wyposażenie szpiegów i dywersantów

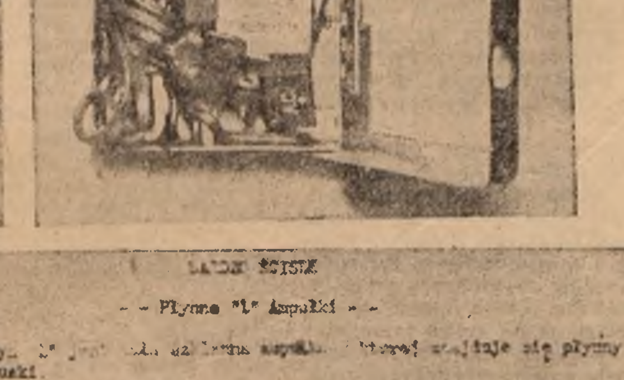

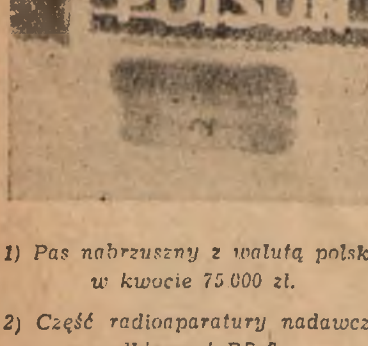

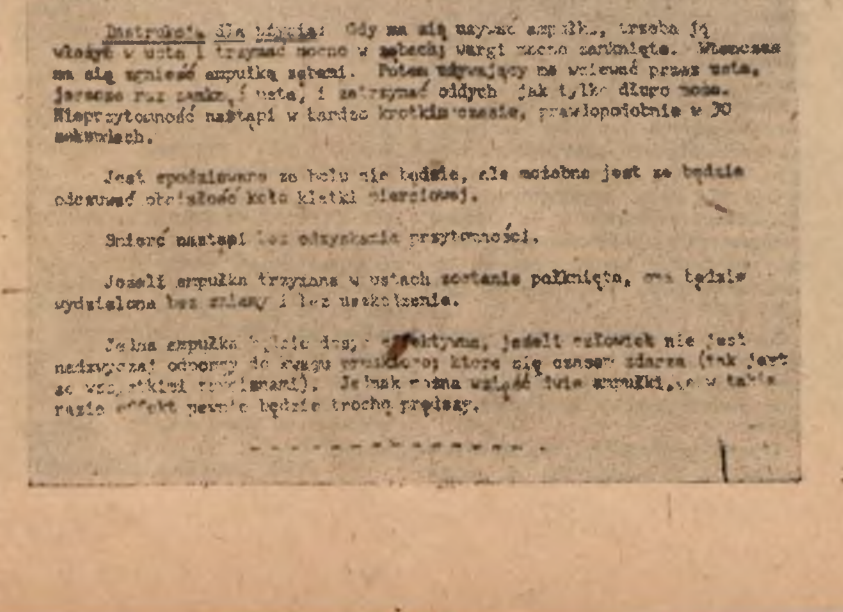
[illegible]

- - Płynne "L" Ampułki - -

Płyn "L" jest [illegible] ampułki [illegible] której [illegible] się płynny kwas pruski.

Instrukcja dla użycia: Gdy ma się używać ampułki, trzeba ją włożyć w usta i trzymać mocno w zębach; wargi mocno zamknięte. Wówczas ma się zgnieść ampułkę zębami. Potem [illegible] jeszcze raz zamknąć usta, i zatrzymać oddech jak tylko długo można. Nieprzytomność nastąpi w bardzo krótkim czasie, prawdopodobnie w 30 sekundach.

Jest spodziewane że bólu nie będzie, ale możebne jest że będzie odczuwać [illegible] koło klatki piersiowej.

Śmierć nastąpi bez odzyskania przytomności.

Jeżeli ampułka trzymana w ustach zostanie połknięta, ona będzie wydzielona bez zmiany i bez uszkodzenia.

Jedna ampułka będzie dość efektywna, jeżeli człowiek nie jest nadzwyczaj odporny [illegible] (tak jest ze wszystkimi truciznami). Jednak można wziąć dwie ampułki, w takim razie efekt pewnie będzie trochę prędszy.

1) Pas nabrzuszny z walutą polską w kwocie 75.000 zł.

2) Część radioaparatury nadawczo odbiorczej RS-6.

3) Ampułki z trucizną szybkodziałającą „L".

4) Instrukcja dot. użycia trucizny.

Amerykański labirynt

Dwaj bezrobotni Amerykanie postanowili zwrócić się z prośbą o zapomogę. Jeden z nich wszedł do olbrzymiego gmachu zarządu miejskiego, drugi pozostał na ulicy. Wchodzący trafił do poczekalni. Zapytano go:

— Czy jesteście czystej krwi biały?

— Tak.

— Wejdźcie więc w te oto drzwi.

W następnym pokoju zapytano go znowu:

— Czy jesteście stuprocentowym Amerykaninem, czy może jesteście emigrantem?

— Jestem stuprocentowym Amerykaninem

— Wejdźcie więc w te drzwi.

Tam zadano mu następujące pytanie:

— Czy jesteście stuprocentowym czy tylko częściowo bezrobotnym?

— Jestem stuprocentowym bezrobotnym.

— Idźcie więc prosto, w te drzwi.

— Czy politycznie jesteście prawomyślny?

— Tak.

— W te oto drzwi.

— Czy macie przyjaciół wśród komunistów i zwolenników pokoju?

— Nie mam.

— Wejdźcie w te drzwi.

— Kawaler czy żonaty?

— Żonaty, sire.

— Wejdźcie na prawo.

— Czy wasza żona nie była czasami w śledztwie pod zarzutem o działalność antyamerykańską?

— Nie, nie była

— W te więc drzwi.

— Czy macie dzieci?

— Mam.

— W te drzwi.

— Macie jedno dziecko czy kilkoro?

— Kilkoro.

— Wejdźcie na lewo.

— Ile macie dzieci?

— Sześcioro.

— W tym wypadku przejdźcie przez te drzwi.

Bezrobotny otworzył wskazane drzwi i spotkał się oko w oko ze swoim przyjacielem, oczekującym go na ulicy.

Ze słowackiego przełożył
Fr. Swar

Z życia Partii

Komitet Powiatowy PZPR w Krasnymstawie musi zmienić swój stosunek do szkolenia partyjnego

Tow. Nowicki kierownik Wydziału Propagandy Komitetu Powiatowego PZPR w Krasnymstawie spojrzał na mnie dość niewesoło, gdy tematem naszej rozmowy stało się szkolenie partyjne.

— Było bardzo źle, towarzyszu — powiedział.

— Źle, to znaczy jak? — spytałem.

— Podczas kampanii wyborczej do Sejmu PRL, większość naszych punktów szkolenia nie została uruchomiona, nie potrafiliśmy w terenie prowadzić kilku prac jednocześnie. Nie było u nas szkolenia partyjnego wtedy, gdy było nam po prostu niezbędne i stąd nasze Komitety Frontu Narodowego pracowały w pierwszym okresie bardzo słabo...

— A jak jest teraz?

— Teraz jest już dużo lepiej, ale to jeszcze nie to, nie tak jak myśmy chcieli, nie tak jak Partia wymaga...

Zajmijmy się przez chwilę tym „teraz" szkolenia partyjnego w powiecie krasnostawskim.

Komitet Powiatowy w Krasnymstawie nie wybrnął jeszcze z zagadnień organizacyjnych, nie można tam mówić o tym jak przebiega szkolenie, skoro Komitet Powiatowy nie ma pewności czy ono w ogóle przebiega, czy pierwsza z brzegu akcja polityczna lub gospodarcza nie załamie szkolenia.

Wprawdzie po 26 października zrobiono wiele dla umocnienia szkolenia partyjnego, dla zapewnienia stałego odbywania się zajęć niezależnie od nasilenia innych prac partyjnych. Uruchomiono wszystkie planowane punkty szkolenia. Lecz w praktyce na 40 kursów podstawowych na wsi, za istniejące można uznać tylko 25, a z 5 uruchomionych kursów podstawowych w samym Krasnystawie do niedawna 3 wcale nie odbywało zajęć.

SPRAWA WYKŁADOWCÓW

Oddzielne zagadnienie to praca wykładowców i praca z wykładowcami. Rozwiązanie trudności organizacyjnych, frekwencja na szkoleniu, jego treść i wyniki — zależne są w decydującym stopniu od pracy wykładowców. A jak pracują wykładowcy w powiecie krasnostawskim?

Nie ulega wątpliwości, że Komitet Powiatowy typował wykładowców z całą ostrożnością, że starał się wytypować najlepszych. Ale i najlepszy wykładowca może opuścić się w pracy, gdy nie widzi stałej pomocy i kontroli ze strony KP. Wykładowcy w powiecie krasnostawskim zostali „puszczeni samopas" i pozostawieni samym sobie. Organizuje się wprawdzie comiesięczne seminaria, lecz nie potrafiono przekonać wykładowców, że seminaria to poważna pomoc, że one przygotowują ich do prowadzenia zajęć. Najlepszym dowodem jest fakt, że wykładowcy bardzo słabo uczęszczają na seminaria, że na przykład w grudniu trzeba było dwa razy organizować seminarium, bo frekwencja nie dopisała.

Wystarczy powiedzieć, że na 53 wykładowców wszystkich form szkolenia partyjnego w dotychczas odbytych seminariach brało udział:

we wrześniu	26 wykładowców
w październiku	28 wykładowców
w listopadzie	35 wykładowców
w grudniu	31 wykładowców

Z tych 53 wykładowców — 29 dopiero raz lub dwa razy brało udział w seminarium a tacy „wykładowcy" jak Józef Kopciewicz, Kazimierz Grzyb czy Janina Papież dotychczas nie zjawili się na żadnym seminarium. Są i tacy, którzy wyjeżdżają ze swoich gmin na seminarium, tylko nie mogą trafić do Komitetu Powiatowego. Do nich należy tow. Szerega z Łopiennika i inni wykładowcy z tej gminy, którzy zapewniają sekretarza KG, że jadą na seminarium, udają się do Krasnegostawu, lecz tam omijają Komitet Powiatowy. Jak dotychczas w Komitecie Powiatowym narzeka się na ten stan, lecz toleruje się go, nie wzywa się wykładowców na posiedzenie egzekutywy, nie wyciąga się wniosków.

KONTROLA, KTÓRA NIE UCZY I NIE POMAGA

Zapoznanie się ze sposobem kontroli szkolenia partyjnego w powiecie krasnostawskim w zupełności pozwalają wyrobić sobie jasny pogląd na źródła i przyczyny słabego rozwoju szkolenia partyjnego.

Kto przeprowadza kontrolę szkolenia partyjnego?

Pracownicy Wydziału Propagandy.

Kto im pomaga? Nikt, albo prawie nikt.

Kiedy kontrolują szkolenie? Wtedy, gdy zachodzi nieodwołalna konieczność, lub wtedy, gdy wśród rozlicznych zadań znajdą chwilę czasu.

Jak się kontroluje szkolenie? Całkiem prosto. Jedzie się w teren, zwołuje się słuchaczy, odszukuje wykładowcę i otwiera się dotychczas nieczynny punkt szkolenia partyjnego.

Dotychczas kontrola szkolenia, ograniczała się tylko do otwarcia kursów partyjnych w tych miejscowościach, gdzie kursów nie zdołano uruchomić w przewidzianym terminie.

Nie ma kontroli na codzień, kontroli poziomu zajęć, przygotowania wykładowcy.

Takiej kontroli nie ma kto przeprowadzić. Zasługą Wydziału Propagandy jest to, że w ogóle dokonano otwarcia zaplanowanych punktów szkolenia, ale sami pracownicy Wydziału Propagandy nie są w stanie prowadzić systematycznej instruktywnej kontroli przebiegu szkolenia. Aktyw szkoleniowy? Nieetatowi instruktorzy? — Nie ma ich, bo cały aktyw Wydziału Propagandy składa się z około 20 członków koła prelegentów, którzy muszą wystarczyć na wszystkie „okazje". Większość z nich to nauczyciele, których nie można za często wysyłać w teren i którzy nie bardzo są obeznani z tematyką szkoleniową.

Taki sposób kontroli szkolenia nie wiele pomoże i nie wiele nauczy. Dlatego też Komitet Powiatowy nie zna treści szkolenia, wie tylko o tych przypadkach wypaczeń, które sygnalizują sekretarze KG. A jest ich na pewno więcej, bo nie przygotowany wykładowca, pozbawiony właściwej pomocnej kontroli ze strony KP — nie może dobrze prowadzić szkolenia.

W KOMITECIE POWIATOWYM STOSUNEK DO SZKOLENIA WINIEN ULEC ZMIANIE

Gdzie są źródła takiego zaniedbania, co spowodowało, że szkolenie partyjne w powiecie krasnostawskim jest chyba najgorzej postawione w naszym województwie?

Źródła tego stanu tkwią w samym Komitecie Powiatowym w stosunku do szkolenia jaki tam panuje.

W Komitecie Powiatowym sprawa szkolenia partyjnego, to sprawa wyłącznie Wydziału Propagandy, a Wydział Propagandy to wciąż jeszcze ten wydział „najmniej ważny". Egzekutywa Komitetu Powiatowego zajmuje się szkoleniem tylko wtedy, gdy wysłuchuje informacji kierownika Wydziału Propagandy. Żaden z członków egzekutywy poza tow. Szawarową nie brał udziału w otwieraniu punktów szkolenia, nikt też nie był na żadnym zajęciu szkoleniowym w terenie. Wobec takiego stanu rzeczy dyskusja na temat szkolenia na posiedzeniu egzekutywy jest jałowa, opiera się bowiem tylko na tym co powie kierownik Wydziału Propagandy. Dopiero w ostatnim czasie udało się kierownikowi Wydziału Propagandy wywalczyć to, że pracownicy innych wydziałów KP będąc w terenie dowiadują się jak przebiega szkolenie i ustnie go o tym informują.

Nie chodzi o to, by pracownicy aparatu partyjnego „dowiadywali się" o stanie szkolenia. Chodzi natomiast o to, by każdy z członków egzekutywy, z pracowników KP podczas bytności w terenie znalazł się na zajęciu szkoleniowym, skontrolował jego treść, pomógł wykładowcy.

Sprawa szkolenia partyjnego, to nie tylko sprawa Wydziału Propagandy, to również sprawa całego aparatu partyjnego i aktywu. I tylko taki stosunek do szkolenia może zapewnić jego właściwy przebieg.

* * *

Niedawno odbyte Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie skierowało uwagę całej wojewódzkiej organizacji partyjnej na konieczność podniesienia pracy nad ideowo-politycznym wychowaniem aktywu i członków Partii. Wytyczne Plenum dotarły do każdego Komitetu Powiatowego. Trzeba je wprowadzać w życie siłami całego aparatu KP, całego aktywu.

Za kilkanaście dni odbędzie się w Krasnymstawie Powiatowa Konferencja Partyjna. Sprawa szkolenia partyjnego winna znaleźć na konferencji głębokie, krytyczne i samokrytyczne oświetlenie, które pomoże nowowybranym władzom partyjnym w zabezpieczeniu właściwego poziomu pracy szkoleniowej.

W. S.

Dzięki rozwiniętemu na szeroką skalę socjalistycznemu współzawodnictwu pracy oraz stosowaniu metod radzieckich robotnicy rumuńscy zakończyli przedterminowo realizację planu rocznego. Już od 15 listopada br. Zakłady „Sovromtrackor" rozpoczęły realizację planu na rok 1953. Na zdjęciu: pierwszy traktor wyprodukowany przez Zakłady „Sovromtractor" według planu na rok 1953. (Fot — CAF)

Odpowiadamy naszym czytelnikom i korespondentom

Ob. Jan Romaniuk z Żerocin pow. Radzyń. — Piszecie, że chcielibyście zostać traktorzystą i zapytujecie, gdzie znajdują się Ośrodki Szkoleniowe. W województwie naszym znajdują się 4 Ośrodki Szkoleniowe, ale tylko w jednym w Chełmie odbywa się stałe szkolenie, trzy pozostałe przeprowadzają szkolenie w kolejnych turnusach przy POM w Skrobowie, Różance i Lubyczy Królewskiej. Chcąc dostać się na kurs — należy zgłosić się do najbliższego POM, gdzie kandydat dostaje potrzebne instrukcje i formularze. Prosimy napiszcie nam w jaki sposób załatwiliście tę sprawę.

Siostra naszego korespondenta z Milejowa pisze do nas: „Ponieważ brat mój wyjechał i nie może napisać do Ciebie redakcjo — więc ja jego siostra pragnę pisać do Ciebie i przesyłam Ci dwie notatki z prośbą o zamieszczenie w gazecie. Chciałabym otrzymać kilka kopert, a na pewno je wykorzystam w dobrym celu".

Droga Czytelniczko! — Cieszymy się bardzo, że chcesz zastąpić brata w jego pracy korespondenta terenowego. Wysyłamy Ci koperty wierząc, że wykorzystasz je dobrze. Obie Twoje notatki są opracowane dobrze, nie będą jednak publikowane lecz załatwione w drodze interwencji. O rezultatach wkrótce będziesz mogła powiadomić nas sama. Prosimy o dalsze wiadomości. Jak widzisz, redakcja postąpiła zgodnie z Twoim życzeniem, nie ujawniając na łamach prasy Twego nazwiska.

Ob. J. K. z Puław. — O poruszanej przez Was sprawie budowy nawierzchni drogi w PGR Czesławice do Nałęczowa pisaliśmy w artykule z dnia 1.XII 1952 r. pt. „Powiatowa Rada Narodowa w Puławach powinna zająć się budową drogi do PGR w Czesławicach". Podkreślamy w nim konieczność budowy wspomnianego odcinka drogi — z tej racji, że droga ta jest koniecznie potrzebna do odwożenia produktów z PGR do punktów skupu w Nałęczowie.

W odpowiedzi na nasz artykuł — PRN w Puławach zawiadamia nas, że budowa drogi do PGR w Czesławicach włączona została do planu inwestycyjnego na rok 1953.

O dalszy rozwój spółdzielni produkcyjnych

Szybko rośnie nasza socjalistyczna produkcja przemysłowa. Jeśli przyjąć, że w roku 1949 wynosiła ona 100, to w roku 1951 sięgnęła już 162. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa produkcji rolnej. Jeśli przyjąć, że w roku 1949 wynosiła ona 100, to w roku 1951 wzrosła do 116. Ta nadmierna dysproporcja między wzrostem przemysłu i rolnictwa stanowi źródło trudności, które obecnie przeżywamy; tkwi ona w zacofanej strukturze naszego rolnictwa, opartej jeszcze w przeważającej mierze na drobnotowarowej produkcji.

Likwidacja tej nadmiernej dysproporcji — to jedno z najważniejszych zadań w okresie budownictwa socjalistycznego. Stąd głównym zadaniem rolnictwa jest jak najszybsze podniesienie wydajności wszystkich kultur polowych, szybkie zwiększenie pogłowia bydła przy jednoczesnym stałym zwiększaniu jego produktywności.

Doświadczenie wykazuje, że można to osiągnąć jedynie w wielkiej gospodarce: w PGR i w spółdzielniach produkcyjnych. Dlatego też musimy usilnie dążyć do tego, by umocnić istniejące PGR-y i spółdzielnie produkcyjne, by jak najszerzej rozwijać spółdzielczość produkcyjną na wsi.

W latach 1949—52 uzyskaliśmy poważne sukcesy w dziedzinie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Ilustrują to najlepiej liczby:

Z końcem roku 1949 istniały w Polsce 243 spółdzielnie z 54.830 ha ziemi, z końcem roku 1950 było już 2.199 spółdzielni, zaś w 1951 — 3.056. Na dzień 17 grudnia ub. r. ilość spółdzielni produkcyjnych wynosiła 4.630, w tym spółdzielni I typu — 296, typu Ib — 391, typu II — 865, III — 2.538. Spółdzielnie te posiadają łącznie 856.258 ha ziemi.

Ostatnie miesiące ub. r. były okresem dalszego ożywionego ruchu zakładania nowych spółdzielni. I tak obecnie mamy już 4.630 zarejestrowanych spółdzielni produkcyjnych. Przodują województwa takie jak: wrocławskie, posiadające 930 spółdzielni, poznańskie — 477, w dalszej kolejności pod względem liczebności spółdzielni produkcyjnych znajdują się województwa: szczecińskie, koszalińskie, bydgoskie. Najmniej spółdzielni produkcyjnych znajduje się w województwach: katowickim, lubelskim, krakowskim.

O nasileniu ruchu spółdzielczości produkcyjnej świadczy fakt, iż mamy ponadto 2.106 komitetów założycielskich (na dzień 20 listopada ub. r.), przygotowujących chłopów do wstąpienia do spółdzielni produkcyjnych.

W celu coraz lepszego obsłużenia spółdzielni produkcyjnych maszynami państwo nasze stale rozbudowuje sieć Państwowych Ośrodków Maszynowych. Z końcem I półrocza ub. r. mieliśmy w kraju 283 Państwowe Ośrodki Maszynowe, dysponujące 35 tysiącami traktorów w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM.

Dla pełniejszego wykorzystania techniki doprowadzono w ostatnich latach światło elektryczne do 1.974 spółdzielni produkcyjnych w ramach akcji elektryfikacji wsi, która objęła 13.599 wsi. Zwiększa to ich możliwości gospodarcze, a zarazem przyczynia się do podniesienia poziomu kulturalnego spółdzielców.

W województwie lubelskim w roku 1952 nastąpiła poprawa w ruchu spółdzielczym. Do 145 spółdzielni istniejących w 1951 roku przybyło 61 nowych a za tym obecnie mamy 206 spółdzielni produkcyjnych. W ciągu roku do spółdzielni przybyło 317 członków i 229 gospodarstw, co ogółem wynosi 5947 członków i 4294 gospodarstwa. Ponadto powstało 61 nowych komitetów założycielskich. Obecnie więc z założonymi w 1951 roku mamy 178 komitetów.

W gospodarce spółdzielczej zaznaczył się wzrost plonów. Wydajność zbóż w 1952 roku była wyższa o około 20% w porównaniu ze zbiorami w gospodarstwach indywidualnych. Na przykład w RZS w Szychowicach z jednego ha zbierano przeciętnie 30 q pszenicy oraz 20 q żyta, gdy u rolników gospodarzących indywidualnie w sąsiednich wsiach średnia plonu wynosiła 19 q pszenicy i 17 q żyta. W RZS w Kamiennej Górze zebrano z ha 23 q pszenicy, a po 20 q owsa i jęczmienia czyli o 20% więcej niż u gospodarzy indywidualnych. W RZS Milejów z jednego ha zebrano 23 q pszenicy, 25 q żyta, po 23 q jęczmienia i owsa, gdy u okolicznych chłopów zbierano 13 q pszenicy, 15 q żyta i po 17 q owsa i jęczmienia.

Ze wzrostem wydajności z ha powiększa się również obszar kultur specjalnych. Obecnie spółdzielnie produkcyjne woj. lubelskiego posiadają już 50.15 ha chmielników i około 300 ha sadów; w 1950 roku założono 111 ha, w 1951 — 63,5 ha i w 1952 — 90 ha.

Niezmiernie ważnym zagadnieniem we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych jest rozwój hodowli zwierząt domowych. Mamy już wiele przykładów świadczących o zrozumieniu tej sprawy. W 1950 roku, wspólną hodowlę w woj. lubelskim posiadało 39 spółdzielni produkcyjnych a ogólny skład inwentarza był następujący: koni — 724, bydła — 238, trzody chlewnej 271, owiec — 48, drobiu — 102 sztuki. W 1951 roku wspólną hodowlę prowadziły już 62 spółdzielnie produkcyjne mając łącznie — 872 koni, 1194 sztuki bydła, 1300 świń, 316 owiec, i 164 sztuki drobiu. W 1952 roku wspólną gospodarkę hodowlaną prowadziło 98 spółdzielni a stan inwentarza żywego w pierwszym półroczu wynosił 864 konie, 1307 sztuk bydła, 1679 świń, 532 owce, i 520 sztuk drobiu.

Budownictwo w spółdzielniach produkcyjnych w naszym województwie wzrasta z każdym rokiem. W 1950 roku wybudowano 209 obiektów gospodarczych, w 1951 r. — 56, a w 1952 r. — 120.

Daleko idącej pomocy państwa należy zawdzięczać, że w kraju w okresie ostatnich czterech lat obszary objęte obsiewem kultur zbożowych w spółdzielniach zwiększono o przeszło 13 proc. Pomocy państwa należy zawdzięczać, że zwiększyła się znacznie wydajność spółdzielni produkcyjnych, zwiększyła się ich towarowość. Ilość sprzedanego państwu zboża w przeliczeniu na jednego pracującego w spółdzielni jest znacznie wyższa, aniżeli w gospodarstwach indywidualnych. Członkowie spółdzielni produkcyjnych, ta awangarda pracującego chłopstwa, są również w pierwszym szeregu pod względem wypełniania wszystkich obowiązków wobec państwa.

Coraz więcej spółdzielni uprawia i kontraktuje rośliny przemysłowe, trawy nasienne tak potrzebne do rozszerzania bazy paszowej, a zarazem tak opłacalne dla spółdzielni. Rozszerzanie upraw roślin przemysłowych jest ważnym zadaniem wszystkich spółdzielni produkcyjnych. W ten sposób, obok zboża towarowego, dostarczają one coraz więcej surowców naszemu przemysłowi.

Aby jednak powstawały wciąż nowe gospodarstwa spółdzielcze, aby pracujący chłopi coraz liczniej przechodzili na tory gospodarki zespołowej, istniejące spółdzielnie muszą krzepnąć pod względem politycznym i gospodarczym, muszą swym przykładem promieniować na całą wieś.

Towarzysz Stalin, uczy, że jak źrenicy oka, należy strzec zespołowej własności, zwiększyć spółdzielcze mienie, umacniać dyscyplinę zespołowej pracy. W tym wskazaniu zawarte są podstawowe zadania również i dla naszych spółdzielni produkcyjnych.

Umacnianiu, rozszerzaniu i powiększaniu wspólnej własności służy praca członków spółdzielni. Osiągnięć na tym polu mamy już nie mało. Wiele gospodarstw zespołowych potrafiło już poważnie powiększyć swój majątek, podnosząc stale wydajność plonów z hektara, podnosząc produktywność zwierząt domowych.

Ambicją spółdzielni musi być uzyskanie jak największej ilości zdrowego przychówku, sprowadzenie do minimum padnięć zwierząt. Od tego zależy lepsze zaopatrzenie miast w mięso, a także wzrost dochodów samych spółdzielców. Przed wszystkimi spółdzielniami stoi ważne zadanie szkolenia kadr, podnoszenia wiedzy fachowej brygad hodowlanych i innych.

Rozpoczynający się obecnie podział dochodu w spółdzielniach produkcyjnych jest wymownym dowodem, jak w miarę polepszania pracy brygad rośnie dniówka obrachunkowa. Świadczy o tym choćby przykład spółdzielni w Moniakach, gdzie na dniówkę obrachunkową w br. przypadło 4,14 kg pszenicy 3,15 kg żyta, 2,24 kg jęczmienia, 3,38 kg owsa, 19,95 kg ziemniaków, 5,26 kg innych produktów rolnych oraz 12,38 zł w gotówce.

Podział dochodów — to bodziec do dalszych wysiłków w zwiększaniu produkcji rolnej. To bodziec do dalszych wysiłków w walce o dobrobyt mas pracującego chłopstwa i całego narodu.

T. R.

Jak dzieci witają Nowy Rok w Lublinie

Pomysłowo udekorowane, przystrojone zielenią świerków i kwiatami, pogrążone w nastroju świątecznym sale szkolnego gmachu TPD przy ul. Narutowicza zapraszają tysiące dzieci z terenu miasta Lublina i Lubelszczyzny na rozrywkę i zabawę. Kino i teatr, loteria, gry, zabawy przy choince, muzyka i bajki, moc atrakcji i wrażeń — prawdziwy dziecięcy karnawał.

Kiedy przystrojone w kolorowe czapeczki wchodzą dzieci do sali gier — uwagę ich zwraca między innymi napis tej treści:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza szczególnie troskliwą opieką wychowanie młodzieży i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju".

Dziecięcy karnawał jest wyrazem troski Państwa Ludowego o to, by najmłodszym obywatelom zapewnić rozrywkę w dniach wolnych od zajęć szkolnych. Dzieci chcą wie dzieć, który to artykuł konstytucji poświęcony jest sprawie opieki nad młodzieżą; artykuł ten oznaczony jest zamiast cyfrą — dużą literą alfabetu, a jego numer umieszczony jest na osobnej tablicy obok innych liczb i jedynie włożenie wtyczki w gniazdko obok właściwej liczby spowoduje zapalenie się żarówki pod tekstem konstytucji.

Na tej samej zasadzie oparta jest gra nosząca tytuł: „Czy znasz Plan 6-letni?" Bawiąc się próbują dzieci oznaczyć miejscowość, w której położony jest jeden z wielkich zakładów produkcyjnych naszego kraju jak np. Fabryka Samochodów Ciężarowych, Zakłady Mechaniczne im. J. Stalina, Fabryka Związków Azotowych, Fabryka Traktorów Ursus i inne. Na specjalnej mapie rozmieszczone są rysunki tych budowli i gdy dziecko odgadnie, gdzie dany zakład się znajduje i włoży wtyczkę do właściwego gniazdka, automatycznie zapala się żarówka na dużej mapie tuż obok rysunku danej fabryki.

* * *

Sala teatrzyku kukiełkowego „Koziołek" jest obszerna i może pomieścić całą przybyłą w danej chwili gromadkę, która przez trzy kwadranse z żywym zainteresowaniem śledzi kłopoty starego ogrodnika Wawrzyńca.

Zaledwie kończy się ciekawy spektakl kukiełkowy, zaczyna się przy akompaniamencie muzyki wesoła zabawa taneczna wokół pięknej, noworocznej choinki. Po zabawie dzieci spieszą na posiłek, jedzą pierniczki, piją kawę i z torebkami cukierków wędrują do sali bajek. W sali tej panuje półmrok. Przed dziećmi samotna chatka przysypana śniegiem i otulona w śpiące świerki. Ciszę przerywa dźwięk gongu... wybiła północ i z chatki wychodzi siwy starzec z długą brodą, by opowiadać dzieciom bajki. To bajarz... Repertuar jego jest niemały: „O córce kupca i o potworze", „Żelazne trzewiczki" (obie bajki ze zbioru H. Januszewskiej) oraz baśń łotewska „Drewniany orzeł" i piękna baśń gruzińska „Czarodziejski dywan". Bajarz mógłby opowiadać długo i dzieci mają ochotę słuchać go cierpliwie nawet do rana, lecz czas pójść do teatru na sztukę Marszaka „12 miesięcy", którą wystawia zespół „Teatru Młodego Widza" Prawie trzy godziny trwa piękne widowisko, czarując dziatwę bogactwem treści i wrażeń.

Po pięciu godzinach piękna zabawa kończy się jak jedna chwilka. Na korytarzu czekają rodzice, by zabrać rozbawione pociechy do domu. Dzieci będą przez wiele dni dzielić się z nimi wrażeniami.

(mt)

W trosce o zdrowie naszych dzieci

Nowoczesny pawilon chorób zakaźnych oddany do użytku

Ostatnio w Lublinie oddano do użytku pawilon obserwacyjny zakaźnych chorób dziecięcych.

W uroczystości wzięli udział naukowcy i lekarze.

Wstęgę przeciął kierownik Wydziału Zdrowia WRN ob. Gierkiewicz. Dyrektor szpitala dr Kucharski w krótkim przemówieniu podkreślił, że dzięki sumienności pracowników ZBM pawilon został w krótkim czasie wykończony. Należy zaznaczyć, że podobny pawilon jest czynny już od maja br., ale obecnie oddany do użytku drugi z kolei jest bardziej nowocześnie urządzony.

Po krótkiej części oficjalnej zebrani zwiedzili nowy obiekt.

* * *

Inicjatywę budowy pawilonu podjęto wtedy, gdy w Lublinie zanotowano kilka wypadków choroby Heine Medina, czyli paraliżu dziecięcego. Pawilon przystosowano jednak nie tylko do leczenia tej choroby, ale i wszystkich innych zakaźnych. Cały pawilon urządzony jest w ten sposób, aby wykluczyć wszelkie możliwości przenoszenia zarazków. Zastosowano tu tzw. „boksy melcerowskie". Są to całkowicie urządzone pokoje dla jednego chorego. Przy każdym boksie istnieje łazienka, dwie umywalki. Chory wchodzi do boksu oddzielnym wejściem, prosto ze dworu nie przechodząc wcale korytarzami. Obok łóżka znajdują się dzwonki alarmowe, słuchawki radio we itp. Pawilon posiada sale zabiegowe, szereg instrumentów. Zwraca uwagę tzw. namiot kokluszowy, w którym leczą się dzieci chore na koklusz.

Obsługa szpitalna obserwować może przez cały czas wszystkich chorych, dzięki zastosowaniu specjalnego oszklenia. Jednocześnie obserwować można sześciu pacjentów.

Ściany wyłożone są specjalnymi kaflami, które co pewien czas mogą być dezynfekowane.

Drugi pawilon wyposażony jest także w specjalny aparat zw. „Żelazne płuca". Aparat ten leczy chorych, którzy mają porażone drogi oddechowe (np. przy Heine Medina) Dzięki umiejętnemu stosowaniu ciśnienia powietrza chory oddycha całą powierzchnią ciała.

— Przed wojną — mówi ordynator oddziału Heine Medina, Zbigniew Śląski — podobnych ośrodków było bardzo niewiele, a z tych nielicznych mogli korzystać tylko bardzo bogaci ludzie. Dziś służą one całemu społeczeństwu. Nasze obecne pawilony zaspokoją na pewno potrzeby Lublina a istnieje projekt stworzenia podobnych oddziałów także w Tomaszowie Lubelskim.

Wiele ciekawych materiałów historycznych z przeszłości Lublina i Lubelszczyzny posiada Wojewódzkie Archiwum Państwowe. — Zdjęcie przedstawia mgr Mirosławę Dubasową, która z tej „cieniutkiej" książeczki, pochodzącej z XVII wieku wyszukuje materiały o historii wsi lubelskiej.

Dokąd dziś idziemy

teatry

Teatr Państwowy im J. Osterwy: — „Poemat pedagogiczny" — godz 19
Niedziela — „Rodzinka" — godz 16. „Poemat pedagogiczny" — godz. 19.

kina

„APOLLO" — „Fanfan Tulipan" — produkcji franc
„ROBOTNIK" — „Nie ma pokoju pod oliwkami" — prod włoskiej
„RIALTO" — „Zwycięskie skrzydła" — prod czeskiej
Poranki o 12
Pozostałe seanse 16 18 20
Niedziela 14, 16, 18, 20
Kino WSK — „Wyspa szczęścia".

—o—

DYŻURY APTEK:

Sobota:
Narutowicza 27 Buczka 23, Stalingradzka 25, Krak. Przedm. 3.

Sobota:
Bramowa 2/8, Kunickiego 42, Szopena 15, Kalinowszczyzna 44

—o—

TELEFONY:
Pogotowie Elektryczne 29 61
Pogotowie Ratunkowe 44-44 i 09.
Straż Pożarna 11-11 i 08.

Pod adresem dystrybucji

Od dłuższego czasu w sklepach lubelskich nie ma wiecznych ołówków, o które często dopytują się klienci. Warto pomyśleć o zaopatrzeniu lubelskich placówek handlowych w ołówki tym bardziej, że grafitów do nich jest pod dostatkiem.

(r. n.)

Ładnie przybrane kremem ciastko smakuje lepiej. — Na zdjęciu: pracownicy wytwórni ciastek LZG: Stanisław Bożek, Kazimierz Woliński, Jerzy Wołoszyn i Henryk Opalski „ubierają" noworoczne ciastka.

Film, który uczy

Były święta. Czasu wolnego dużo.

Przechodząc ulicą spotkałem na jednym z parkanów miejskich naszego miasta afisze kinowe.

Grupka ludzi w czarnych uniformach, otacza młodą dziewczynę. Na czapkach widnieją emblematy pracy—młotki. Początkowo myślałem, że jest to film górniczy Zaintrygowało mnie to. Był to film radziecki: „U progu życia". Wszedłem do „Apollo". W hallu kina zastałem tłumy młodzieży. To będzie coś fascynującego, mimowoli pomyślałem o filmie.

Życie młodzieży radzieckiej. Nauka i życie. Nauka w szkole, życie twórcze przy maszynach podczas zajęć praktycznych.

Młodzież zajęta pracą nie wie, że gdzieś daleko w jednej z fabryk radzieckich kierownictwo zastanawia się, czy dać do wykonania części maszyn Komsomolcom szkoły rzemieślniczej. Szkoła ta zdobyła sobie rozgłos w całym Kraju Rad dobrym przeszkoleniem tokarzy, jacy rokrocznie opuszczali mury zakładu. Kilkakrotne zdobycie sztandaru przechodniego przez uczniów szkoły rzemieślniczej zadecydowało o tym, że młodzież będzie wykonywać prace zwykle powierzane tylko kwalifikowanym robotnikom Jak w każdym filmie, tak też i „U progu życia" mamy głównych bohaterów Są nimi: młoda uczennica szkoły rzemieślniczej, komsomołka Rodnikowa, jej kolega i przyjaciel Pasza oraz majster — wychowawca, wujcio Wasia.

Na jednym z zebrań komsomolskich, dzięki zdecydowanej postawie ambitnej i zdolnej Rodnikowej, kierownictwo szkoły postanawia dać uczniom tejże szkoły do wytoczenia pewne elementy maszyn, tzw. „wrzeciona".

Praca nad wykonaniem zadania jest wyjątkowo ważna. Chodzi bowiem nie tylko o honor szkoły, ale o wykonanie części z dokładnością do 1/1000 mm.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Młoda komsomołka Rodnikowa mimo zaleceń swego kolegi Paszy, dotyczących stosowania jak najmniejszych ruchów oraz przygotowania narzędzi pod ręką i na swoim miejscu ,jest uparta, lekceważy najzupełniej rady swego przyjaciela, mimo iż wezwała go do współzawodnictwa. Wygrywa Pasza wykonawszy 110% normy, gdy tymczasem Rodnikowa osiągnęła 100% normy. Rodnikowa uważała, że o sukcesach tokarza decyduje tylko znajomość tokarni i odpowiednie ustawienie noży. W czasie wytłaczania przez Rodnikową „wrzeciona" następuje pewnego dnia z jej winy awaria. Młoda tokarka lekceważąc najelementarniejsze przepisy, zostawia przez nieuwagę na tokarni klucz, który wskutek drgań maszyny przy pracy, dostaje się w tryby tokarni.

Sprawa ta jest przedmiotem obrad komsomolców, którzy krytykują niewłaściwy stosunek do pracy Rodnikowej.

Obserwując dalej rozwijającą się sytuację, dowiadujemy się, że Rodnikowa niedopuszczona została do końcowego egzaminu. Następuje u niej przemiana. Później spotykamy ją jako uczennicę technikum wyjeżdżającą do pracy w głąb Związku Radzieckiego. Rodnikowa jest już wykwalifikowanym tokarzem. Na stacji spotykają się wszyscy koledzy razem z majstrem „wujciem" Wasią, wyjeżdżają pociągiem do nowego życia.

Film „U progu życia" winna ujrzeć nasza młodzież pracująca w zakładach przemysłowych i na budowach.

Stefan Syroka
korespondent robotniczy

Przetaczalnia Krwi otrzymała nowe obszerne pomieszczenie w nowym gmachu przy ul. I Armii Wojska Polskiego, do którego przeprowadziła się w grudniu ub. r.

Prof. Adam Wyleżyński

Przed koncertem Filharmonii

W historii rozwoju tańca duże znaczenie w początku XIX w. ma przemiana dawnych tańców dworskich 17-go i 18-tego wieku, ustępujących miejsca tańcom ludowym i narodowym. Wchodzi w życie polski Mazurek (z pokrewną formą Kujawiaka i Oberka) Polonez, hiszpańskie Bolero i Seguidilla, niemiecki Walc (z odmianami „Landlera"). Wśród nich Walc zyskał największe upowszechnienie. Artystyczne udoskonalenie zawdzięcza Walc kompozycjom wielu najcelniejszych autorów, chętnie spożytkowujących tę formę taneczną do swoich pomysłów muzycznych. W ich realizacji Walc nabiera nieraz charakteru małych poematów lirycznych, o artystycznej konstrukcji formalnej. Znane są artystyczne walce Schuberta o niewyczerpanym bagactwie melodii pod nazwą „Valses nobles", „Valses sentimentales", „Landler", następnie „Liebes liederwalzer" Brahmsa o pogodnym tonie muzyki wiedeńskiej dalej — słynny utwór symfoniczny Webera „Zaproszenie do tańca" oraz w bogatą szatę orkiestracyjną przybrany „La valse" Ravela. Najgłębszy wszakże wyraz subtelnej poezji mają walce Chopina „pełne liryzmu, wykwintnego wdzięku i najwyższego piękna melodii.

Użytkowy zaś charakter walca, jako utworu tanecznego, zawdzięcza popularność wiedeńskim kompozytorom Lannerowi i dwom Straussom (ojcu i synowi).

Jan Strauss — syn (1825—1899) był autorem najbardziej popularnych walców — bądź, jako utworów samodzielnych, bądź to stanowiących fragmenty taneczne różnych jego operetek. Któż nie zna walców: „Nad pięknym modrym Dunajem", „Opowieści z lasku wiedeńskiego", „Odgłosy wiosenne", „Walc cesarski" lub walców z operetek: „Zemsta nietoperza", „Baron cygański" i inne. Takie zalety muzyki Jana Straussa, jak swobodna melodia oraz barwna instrumentacja — upoważniają do traktowania tych utworów, należących do dziedziny tzw. muzyki lekkiej, jako utworów „artystycznych". Nic przeto dziwnego, że Jan Brahms, ujęty jedynym w swoim rodzaju pikantnym wdziękiem walców Straussa wyraził żal, iż nie jest ich autorem.

(Utwory Jana Straussa wykonane będą na koncertach Filharmonii Lubelskiej w dn. 2 stycznia o godz. 20 i dn. 4 stycznia o godz. 12).

Czytajcie prasę PZPR

W wielu sklepach handlu uspołecznionego nie przestrzega się zakazu sprzedaży alkoholu dzieciom i młodzieży szkolnej...

A ną pewno macie razem 20 lat?